Redakcja Tel. 138.28, 102.20 Administracja Tel. 182.45, ul. Źwirk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1923 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 40 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 10 groszy.

Echo

Rok XII Nr. 228. Łódź poniedziałek 17 sierpnia 1936 r.

Przedstawiciele francuskiego Frontu Ludowego w Madrycie.

Narada Junty Narodowej w Burgos

INTERWENCJA URUGWAJU W HISZPAŃSKIEJ WOJNIE DOMOWEJ

MONTEVIDEO 17,8. Minister spraw zagranicznych Urugwaju rozesłał do rządów wszystkich państw amerykańskich notę, w której imieniem swego rządu proponuje wszczęcie przez państwa amerykańskie przyjaznego pośrednictwa celem położenia kresu wojnie domowej w Hiszpanji. Nota zaznacza, że akcja pojednawcza mogłaby być wdrożona w imieniu unji panamerykańskiej.

MASOWE ZAWIESZENIA.

BARCELONA 17,8. Rząd Katalonji zawiesił wczoraj w urzędowaniu kilkuset urzędników i 34 profesorów, podejrzanych o sprzyjanie powstańcom.

„LA PASIONARIA"

MADRYT 17,8. Wczoraj w koszarach „Atocha", gdzie rozlokowano oddziały milicji ludowej odbyło się wręczenie sztandaru imienia znanej deputowanej komunistki Dolores Ibarruri, zwanej „La Pasionaria".

KONFERENCJA W BURGOS.

BURGOS. 17. 8. — Wczoraj przyleciał gen. Franco po raz drugi do Burgos i zwołał zebranie Narodowej Junty, w którem wzięli również udział gen. Mola i gen. Cabanellas. Po trzygodzinnej konferencji gen. Franco samolotem udał się do Sewilli.

POMOC FRANCJI DLA MADRYTU.

MADRYT, 17. 8. — Wczoraj przybył do Madrytu generalny sekretarz francuskich związków Joujaux i sekretarz Bonison. Przedstawicielom prasy socjalistycznej i komunistycznej oświadczyli oni, że przyrzekają w imieniu francuskiego Frontu Ludowego udzielić rządowi hiszpańskiemu pomocy w walce z powstańcami.

Z pobytu gen. Gamelin w Warszawie.



Na cześć bawiącego w Warszawie z wizytą Szefa Sztabu Generalnego Francji i wiceprzewodniczącego Najwyższej Rady Wojennej gen. Gamelin, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły wydał w salonach hotelu Europejskiego obiad. Zdjęcie przedstawia gen. Gamelin, Naczelnego Wodza gen. Rydza-Śmigłego oraz Szefa Sztabu Głównego gen. Stachiewicza podczas przyjęcia.

Wstrząsająca tragedja polskiej rodziny.

Emigrant zastrzelił żonę i dziecko.

LILLE, 17. 8 — W Noeux les Mines, przy ul. Moussy Nr. 41 rozegrała się wczoraj rano straszna tragedja w rodzinie polskiej. Rzeźnik Antoni Słowiński lat 30 który w roku 1926 przybył do Francji zamordował swą 27-letnią żonę Pelagję z domu Musielak i swego 4-letniego synka Henryka, zranił ciężko teściową swą 58-letnią p. Musielakową oraz swego szwagra Franciszka Podleśnego.

Po przybyciu do Francji Sowiński pracował początkowo w kopalni poczem wyuczył się fachu rzeźniczego. W roku 1931 ożenił się z Pelagją Musielakówną a wkrótce po ślubie młode małżeństwo założyło interes rzeźnicki przy rue Nationale w Noeux. Interes prosperowałby dobrze gdyby Słowiński nie zaglądał

zbyt często do kieliszka

Życie dla jego żony stało się nieznośne p. Musielakowa radziła córce, aby wróciła do niej.

Tymczasem Słowiński wyjechał w grudniu do Polski zabierając z sobą 10 tysięcy franków. Powrócił do Francji po 6 miesiącach, lecz tymczasem wiele się zmieniło Żona, która podczas jego nieobecności sama borykała się z trudnościami teraz nie chciała go znać. Ponieważ interes był na nią zapisany, sprzedała wszystko i zamieszkała u matki przy rue Moussy.

Słowiński tułał się bez pracy przez kilka miesięcy, mieszkając po kilka tygodni u znajomych. Żonie, gdy ją spotkał groził śmiercią i wreszcie wczoraj rano groźbę swą wykonał.

Gdy rano o godz. 6.45 młodsza siostra Pelagji wyszła z domu, udając się do pracy, Słowiński wszedł przez niezamknięte drzwi i udał się na piętro, do pokoju, w którym spała jego żona, synek i teściowa.

W kieszeni miał nóż i rewolwer a w ręce ogromną łopatę.

Ciszę uśpionego domu przerwał strzał. To Sławiński strzelił do śpiącej żony trafiając ją w głowę. Kobieta usiadła jeszcze na łóżku, lecz powaliła ją druga kula, która utkwiła jej w plecach. To nie wystarczyło zabójcy. Z kieszeni wyjął nóż i dwukrotnie wbił w pierś żony, a potem łopatą strzaskał jej głowę.

Strzały obudziły teściową. Zaledwie podniosła się z posłania, trafiła ją kula w czoło.

Obok w łóżeczku podniosła się głowa małego Henrysia, który przerażonemi oczyma patrzył na rozgrywającą się przed nim tragedję, nie bardzo rozumiejąc co się dzieje.

Serce ojca nie zmiękło na widok dziecka. Także ku niemu skierował zabójczą lufę rewolweru i nacisnął cyngiel. Chłopczyna został trafiony w głowę.

W tej chwili wbiegł po schodach na górę Franciszek Podleśny, śpiący dotychczas na parterze. Zaledwie jednak zawołał: — Morderco!, trafiła go kula w piersi. Nieszczęśliwy stoczył się na sam dół po schodach.

Zabójca sam wymierzył sobie sprawiedliwość, strzeliwszy sobie z rewolweru w skroń.

Gdy przybyli żandarmi, Pelagja już nie żyła. Podleśnego, małego Henryka i Słowińskiego odwieziono do szpitala w Bethune, gdzie dziecko i zabójca zmarli. Podleśny ma przestrzelone płuca i mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Matka Pelagji została trafiona w czoło, lecz kula osunęła się po kości i rana okazała się niebardzo groźną.

W kolonji polskiej w Noeux les Mines tragedja przy ul. Moussy wywołała przygnębiające wrażenie.

Tajemnicze katastrofy dwóch Fokkerów.

Z ANGLJI DO KATOWIC...

Pilot Czarkowski-Golejewski ranny — hr. Lasocki zabity.

PARYŻ, 17. 8. — Dwa samoloty angielskie z ekipy czterech Fokerów, które pilotowane przez Polaków, wystartowały z lotniska Gatwich w Anglji, podając jako kierunek lotu Katowice, uległy tego samego dnia wieczorem katastrofie na terytorjum Francji, przyczem w pierwszej z nich stracił życie Kazimierz Lasocki z Warszawy, zaś w drugiej powierzchowne obrażenia odniósł znakomity jednooki pilot Tadeusz Czarkowski - Golejewski. Dwa pozostałe Fokery nie były sygnalizowane w żadnym punkcie Francji i przypuszczalnie zdołały one wylądować w Hiszpanji, zapewne na jednem z lotnisk, będących w posiadaniu północnej armji powstańczej.

Katastrofa samolotu, pilotowanego przez Kaz. Lasockiego, wydarzyła się w następujących okolicznościach: Niesygnalizowane znikąd od chwili startu w Gatwich dwa samoloty angielskie ukazały się około godz. 18 nad Biarritz i zniknęły w chmurach w kierunku granicy hiszpańskiej.

W chwilę później pojawiły się one ponownie wpobliżu Biarritz nad lotniskiem w Parma. Szalejąca w tym czasie burza uniemożliwiła dalszy lot, to też wielkie trzymotorowe Fokery poczęły ewoluować, najwidoczniej w poszukiwaniu miejsca do lądowania.

W pewnej chwili jeden z nich zawrócił i zniknął w kierunku północnym, zaś drugi obniżył się tak bardzo, że można było odczytać na skrzydłach litery rejestracyjne „G. A. D. Z. I".

Należy zaznaczyć, że numery te odpowiadają jednemu z 4-ch Fokerów angielskich zatrzymanych, jak wiadomo, z początkiem bm przez władze francuskie w Bordeaux i odesłanych następnie na skutek interwencji ambasady brytyjskiej do Londynu.

Fokery te pilotowane wówczas przez Anglików przeznaczone były dla wojsk powstańczych w Burgos.

Wieczorem lotnisko w Parma zajmowała ustawiona tam eskadra samolotów francuskich.

Widząc, że niema miejsca do lądowania, pilot Lasocki usiłował najwidoczniej poderwać maszynę.

Samolot zatoczył szeroki łuk i wzniósł się na wysokość kilkuset metrów, w tym samym jednak momencie na skutek utraty szybkości, nastąpiła katastrofa.

Z wielkim hukiem, który słyszany był w dalszej odległości, Foker runął na drzewa prywatnego parku, należącego do Anglika p. Reginalda White i niemal w tej samej chwili

stanął w płomieniach.

Wezwana straż pożarna ugasiła już tylko szczątki maszyny, która ściąwszy kilka drzew ugrzęzła głęboko w ziemi.

Jak już powiedzieliśmy, dopiero w niedzielę rano odkryto straszliwie zmasakrowane i nawpół zwęglone zwłoki pilota, oraz portfel z dokumentami i resztki neseseru pochodzącego z jednej z firm warszawskich.

Odkryto dalej adres hotelu londyńskiego „Dules" 86 Dortstreet, oraz funty szterlingi, marki niemieckie i monety polskie.

Nie wiadomo, czy Lasocki znajdował się sam na pokładzie samolotu, czy też katastrofa pociągnęła jeszcze inne ofiary.

Wypadek drugiego samolotu również trzymotorowego,

18-osobowego Fokkera,

wydarzył się 2 godziny wcześniej na lotnisku Lagord pod Rochelles. Pilotowany był on przez Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego. Fokker ze znakami „GADZK."

skapotował przy lądowaniu,

łamiąc podwozie i uszkadzając skrzydła.

Skontuzjowany tylko Czarkowski oświadczył władzom francuskim, że zdążał do Portugalji, a że niepogoda zmusiła go do lądowania.

Czarkowski zostanie narazie pozostawiony na wolności i odpowiadać będzie jedynie za lot nad terytorjum Francji bez międzynarodowej licencji lotniczej.

Jak wiadomo, Tadeusz Czarkowski-Golejewski stracił przed kilku laty jedno oko w wypadku samolotowym, który wydarzył się pod Rzymem Mimo kalectwa pilot ten wyjątkowo zresztą ceniony otrzymał w Polsce prawo prowadzenia prywatnych samolotów co nie jest jednak wystarczające zagranicą. Zapytany skądinąd czy nie wie czegoś o samolocie rozbitym pod Biarritz Czarkowski oświadczył iż nic o tem wie

... lite japoń-

Na marginesie afery Parylewiczowej

Podejrzana rodzina Frenklów.

WILNO, 17. 8. — Obok Wandy Parylewiczowej głównej bohaterki krakowskiej afery łapowniczej wymieniana jest często Frenklowa, żona kupca żydowskiego z Tarnowa, Wileńskie „Słowo" publikuje kilka ciekawych informacyj o rodzinie Frenklów która ma już w Małopolsce ustaloną markę

Od szeregu lat grasuje w Krakowie rodzina Frenklów zam. ul. Józefińska 3 — składająca się z ojca i kilku synów, która interwenjuje w różnych brudnych sprawach w różnych władzach Swego czasu zwróciła się delegacja Żydów z posłami Mincbergiem i Wyślickim na czele do wojewody Kwaśniewskiego w Krakowie, że Frenklowie z Symchą i Alterem na czele interwenjują u różnych władz sądowych, administracyjnych itd. w różnych brudnych sprawach za wysokiem honorarjum i przedłożyli dowody.

Wojewoda wysłuchawszy zarzutów posłów wydał polecenie, aby urzędnicy województwa

nie stykali się z Frenklami

i zabronił im wejścia do województwa.

Również przedłożono dowód prawdy sądu gr. karn. w Krakowie sygn. 21, — 2214/31, że Frenklowie to aferzyści i oszuści (Halberstam contra Frenkel dowód prawdy) — Przedłożono też protokólarne oświadczenie Judy Laufera z Krakowa Legjonowa 18, który oświadczył nacz. wydz. wojskowego w magistracie, że Frenklowie zajmują się m. in. dostawami wojskowemi Frenklowie postarali się, że ten protokół został ad acta odłożony.

Frenklowie też za honorarjum 300 dol. amer. postarali się że skazany za dezercję Allerhand w Jaworzniu na 2 lata odsiedział karę zamiast w Krakowie — w Jaworzniu w areszcie gminnym.

O tych wszystkich aferach Frenklów została powiadomiona żandarmerja wojskowa z ramienia której prowadził śledztwo kpt. Kruczek, jeden z najzdolniejszych oficerów, oraz wachm. Kożuch i Pyła.

Kapitan Kruczek — jak pisze „Słowo" zdołał już zebrać dość materjalu obciążającego przeciw Frenklom, nagle został przeniesiony.

Ciekawe, że zaraz po wyjściu na światło dzienne sprawy Parylewiczowej ojciec i synowie Frenklowie znikli zagranicę.... i siedzą tam od tego czasu

Dolar 5.29½

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5.29.½ funty angielskie po 26.65 dolar złoty zł. 8,91,4.

KARABIN MASZYNOWY

NA STRYCHU PŁONĄCEGO DOMU.

OSTROWIEC, 17. 8. — W dzielnicy żydowskiej na ul. Kościelnej w Ostrowcu, w jednym z domów wybuchł pożar. Przybyła straż pożarna pożar stłumiła. Na strychu płonącego domu znaleziono

karabin maszynowy,

kilka karabinów ręcznych, części do karabinów i amunicję.

Policja broń i amunicję zabrała i wszczęła energiczne śledztwo.

Jest to nie pierwszy wypadek wykrycia broni w domach żydowskich.

—:0:—

„SZÓSTKA" CIĄGLE EKSMITOWANA

ZMIENIONA TRASA LINJI.

ŁÓDŹ, 17. 8. — W związku z prowadzeniem robót kanalizacyjnych na ul. Andrzeja została zmieniona trasa linji tramwajowej O. A mianowicie wagony tej linji kursować będą na odcinku od Gdańskiej do Piotrkowskiej przez ul. Legjonów, Al. Kościuszki i 6-go Sierpnia.

Natomiast wagony linji Nr. 5 kursować będą normalnie to znaczy przez ul. Andrzeja.

Niedopałki papierosów zdradziły zbrodniarza.
ARESZTOWANIE MORDERCY SŁUŻĄCEJ.

LWÓW 17,8. Miasto zostało zaalarmowane wiadomością o zagadkowej zbrodni morderstwa na osobie 24-letniej służącej Marji Kiczałówny, zatrudnionej od kilku miesięcy u pp. Hüblów przy ul. Rzeźnickiej 9.

Wstępne dochodzenia natrafiły z miejsca na trudności, a to ze względu na liczne hipotezy, jakie wysunęły się bezpośrednio po ujawnieniu zbrodni. Zwłoki Kiczałówny znalazła jej pracodawczyni o godz. 6.35 rano w kałuży krwi, leżące częściowo w przedpokoju, a częściowo już na korytarzu z twarzą skierowaną do podłogi.

Pierwsze oględziny przed przybyciem sędziego śledczego wykazały złamanie podstawy czaszki i dlatego zrazu przypuszczano, że dziewczyno poślizgnęła się i upadła tak nieszczęśliwie, że poniosła śmierć na miejscu.

Dopiero po przybyciu lekarza dzielnicowego i sędziego śledczego, dokonano szczegółowych oględzin zwłok i wtedy stało się jasnem, że Kiczałówna padła ofiarą

bestjalskiej zbrodni

Mianowicie szczegółowe oględziny wykazały cztery rany, zadane ostrem narzędziem, jedną w lewą pierś, tuż obok serca i trzy z tyłu na obojczyku i na plecach. Rana w serce oraz załamanie podstawy czaszki spowodowały śmierć służącej.

Poddano szczegółowemu badaniu kuchnię i niszę w której spała. Z kuchni prowadzą jedne drzwi do przedpokoju, drugie na oszklony ganek, gdzie stała szafa z rzeczami denatki.

Na dnie szafy znaleziono kilka niedopałków z papierosów, przyczem niedopałki te były

jeszcze świeże,

co nasuwało organom śledczym myśl, że ktoś w szafie ukrywał się i był to zbrodniarz nieznany denatce, albo wprost przeciwnie, ktoś dobrze jej znany, którego ukryła w szafie.

Już około godz. 12-tej w południe policja znalazła się na śladzie „narzeczonego" denatki którym był 25-letni Kazimierz Latawiec z zawodu ceglarz, zajęty w cegielni Reissa, a zamieszkały w Pasiekach Halickich. Gdy policja wkroczyła do domu, Latawca, zastała go odświętnie ubranego. Zarządzono natychmiast rewizję i znaleziono ucięty karabin, nóż kuchenny oraz stare spodnie robocze ze śladami krwi.

Latawiec nie próbował zaprzeczać i przyznał się z miejsca do popełnienia zbrodni przyczem rzekomo nie wiedział że Kiczałówna nie żyje.

Przywieziony do Wydziału śledczego morderca złożył wyczerpujące zeznania wyrażając skruchę spowodu popełnienia zbrodni. Denatkę poznał przed ośmiu miesiącami, gdy służyła u właściciela cegielni Rudego, zamieszkaego przy ul. Wałłowej. Dziewczyna podobała mu się i odtąd stale do niej przychodził. Uważał ją za swą narzeczoną i myślał że się w przyszłości z nią ożeni. Stosunki między nimi były dobre. Denatka często pożyczała mu pieniędzy, które on skrupulatnie jej zwracał. Za trzy dni miała opuścić służbę ponieważ otrzymała wypowiedzenie za częste opuszczanie mieszkania i chodzenie z nim na randki.

Wieczorem Latawiec przybył około godz. 7-mej do swej narzeczonej — Państwa Hüblów nie było w domu, jedynie w swoim pokoju leżał w łóżku chory ich syn Kiczałówna wpuściła go do kuchni, gdzie poczęstowała go kawą. Gdy w jakiś czas później nadeszli pracodawcy, Latawiec uciekł z kuchni na ganek i tam ukrył się w szafie, w której przebywając dłuższy czas wypalił kilka papierosów.

Dopiero gdy pracodawcy położyli się spać opuścił on kryjówkę i powrócił do kuchni, gdzie już pozostał do rana. Interpelowana przez niego Kiczałówna, co zamierza zrobić po odejściu z posady, oświadczyła mu, że wyjeżdża ze Lwowa, ale dokąd nie chciała powiedzieć. Odpowiedź tę uważał za chęć zerwania z nim i bardzo go to zirytowało. Kilkakrotnie jeszcze w ciągu nocy wypytywał ją o to samo, ale zawsze otrzymywał wymijającą odpowiedź Latawiec począł ją wtedy nakłaniać żeby w niedzielę pojechała z nim na wycieczkę za miasto.

Kiczałówna prośbie tej również kategorycznie odmówiła, twierdząc, że na drugi tydzień wyjedzie sama ze Lwowa. Na tem zakończyły się ich rozmowy i oboje zasnęli.

Około godz. 5.30 wstali. Kiczałówna przygotowała śniadanie, poczem o godz. 6 Latawiec pożegnał się z nią i wyszedł.

Kiczałówna otworzyła drzwi i zeszła szybko po schodach aż na podwórze, by zobaczyć czy droga jest wolna, nie chciała bowiem, by ktoś zobaczył wychodzącego od niej narzeczonego. Za chwilę wróciła i stanęła w drzwiach. Latawiec stał już w klatce schodowej i żegnając się z nią, raz jeszcze ją zapytał czy pojedzie z nim w niedzielę. Kiczałówna odpowiedziała odmownie, a wtedy Latawiec doprowadzony do pasji wyjął z kieszeni nóż kuchenny, który prawie stale nosił przy sobie dla obrony przed napadami ze strony niektórych mieszkańców Pasiek i nożem tym żgnął ją w pierś.

Dziewczyna próbowała się zasłonić ręką, ale już nie zdążyła i zraniła się w palec. Równocześnie zawołała: „Kazik, pojadę z tobą" i odwróciła się wskutek bólu głową ku przedpokojowi. Zbrodniarz nie zważając na jej błagalną prośbę, wyrażoną w słowach: „pojadę z tobą", pchnął ją jeszcze nożem trzykrotnie

stylu w plecy.

W kilka minut później Kiczałówna zmarła.

Zbrodniarz przez nikogo nie zauważony wyszedł na ulicę i udał się do swego przyjaciela w Kozielnikach, który na jego prośbę przyniósł mu z jego domu koszulę i buciki; a po przebraniu tych rzeczy sam udał się do domu, gdzie oczyścił nóż z krwi i przebrał spodnie, na których zauważył ślady krwi.

Jak się nazywa denatka?
Echa lwowskiej tragedji.

LWÓW 17,8. Jak już onegdaj donieśliśmy, przy ul. Ormiańskiej 3, wydarzył się koszmarny wypadek zakończony śmiercią młodej kobiety, którą lekkomyślnie sprowadził pod swój dach emeryt. przod. P. P. Wawryniuk, znajdujący się w stanie „słomianego wdowieństwa".

Nazwiska nieszczęsnej ofiary nocnej przygody nie udało się ustalić z całą pewnością. Denatka w rozmowie z Wawryniukiem podała, że przybyła z Przemyśla, gdzie bawiła u swego wuja rzeźnika K. Z informacji zasięgniętych u p. K. w Przemyślu okazuje się, że denatka jest prawdopodobnie

jego krewną Ewą Brynicz,

liczącą lat 28, pochodzącą z pow. samborskiego. Brynicz jest mężatką, ale przed czterema laty rozeszła się z mężem i od tego czasu prowadziła żywot tułaczy. Panu K. było wiadome, że w ostatnich dniach Brynicz miała się znajdować we Lwowie względnie w okolicach Lwowa. Definitywne ustalenie identyczności denatki z ul. Ormiańskiej nastąpi prawdopodobnie dopiero w dniu jutrzejszym.

—ooo—

Pobory prezydenta m. Kalisza
zostały obłożone aresztem.

KALISZ 17,8. Dowiadujemy się, że w tych dniach komornik sądowy Kostro, na mocy wyroku sądu apelacyjnego w Warszawie, obłożył pobory prezydenta m. Kalisza p. K. Sulistrowskiego, sumą około 9,400 zł. Od tej sumy ma być pobierane 8 proc. w stosunku rocznym od 16.1 1932 r. po dzień zapłaty.

Sumę tę egzekwuje firma Polskie Towarzystwo Samochodów „Citroen", której p Sulistrowski był swego czasu przedstawicielem na jedno z miast kresowych.

—ooo—

Katastrofa motocyklowa uczestników
turnieju tennisowego.

LESZNO, 17. 8. — Wczoraj na szosie wpobliżu Rydzyny wydarzył się tragiczny wypadek motocyklowy, którego ofiarą padli uczestnicy turnieju tennisowego, urządzonego w Lesznie przez klub sportowy „Polonia", pp. Ekiert z Rawicza i H. Bitter z Żołędnicy. Motocykl, u którego podczas jazdy

pękł łańcuch,

podskoczył gwałtownie, zrzucając obydwu pasażerów i przygniatając ich swym ciężarem. P. Ekiert odniósł złamanie podstawy czaszki, zaś kierowca i właściciel motocyklu, p. H. Bitter, doznał lżejszych obrażeń. Nieszczęśliwych znalazł przejeżdżający samochodem S. Wuluński, który, po doraźnej pomocy, odwiózł ofiary wypadku do szpitala. Stan ciężko rannego Ekierta jest beznadziejny.

—oo—

Tyfus brzuszny jest chorobą brudnych rąk — myjcie ręce przed każdem jedzeniem.

Nie zbrodnia, a wypadek...
Pociąg przejechał pijanego zduna.

Łódź, 17 sierpnia. — Wczoraj w godzinach popołudniowych na torze kolejowym przy ul. Bocznej znaleziono zwłoki jakiegoś młodego mężczyzny.

Na miejsce przybyła komisja śledcza, która po oględzinach wydała polecenie przewiezienia zwłok do prosektorjum miejskiego.

Po szczegółowem przeprowadzeniu oględzin i w wyniku skrupulatnego dochodzenia, stwierdzono, iż pierwotne przypuszczenia, jakoby w wypadku tym dopuszczono się zbrodni

są błębne.

Ustalono więc przedewszystkiem, że rzekomy zamordowany nie jest łodzianinem. Przyjechał on do Łodzi z Poznania w poszukiwaniu pracy. Jest on z zawodu zdunem. Na zasadzie znalezionych niekompletnych zresztą dokumentów, stwierdzono, że nazywa się on Marszałek. Imienia nie stwierdzono.

Nieboszczyk w dniu wczorajszym spotkał się z kilku kolegami, udał się na libację w czasie której doszło między nimi do bójki. Stąd też podejrzenia o zabójstwie. Następnie pożegnał się z nimi i udał się w stanie podchmielonym torem kolejowym na przechadzkę. Nie słyszał prawdopodobnie nadeżdżającego pociągu i został przejechany.

Dalsze śledztwo prowadzi policia.

Zdarzenia i wypadki

(—) W zamku hrabiego Xeyres został zamordowany adjutant płk. de la Rocque przywódcy „Ognistego Krzyża" Hughes de Barbuhan.

(— Arcyksiążę Albrecht Habsburg odwiedził wczoraj w towarzystwie posła węgierskiego, kanclerza Hitlera.

(—) Prasa przynosi bliższe informacje na temat katastrofy, jakiej uległ trzymotorowy samolot Fokker, pochodzenia angielskiego, w okolicy Biarritz.

W wyniku dotychczasowego poszukiwania udało się władzom ustalić nazwisko zabitego pilota, którym był, jak donosi prasa, Kazimierz Lasocki z Warszawy, zamieszkały przy Al. Szucha.

Na roztrzaskanym aparacie znajduje się znak imatrykulacyjny G-adzi. Samolot ten jest jednym z 4-ch samolotów angielskich, zatrzymanych swego czasu w Bordeaux, aż do 2 sierpnia przez władze francuskie.

Drugi aparat G-adzi wylądował w okolicach La Rochelle. W czasie lądowania zostało strzaskane podwozie, tak, iż aparat ten nie jest zdolny do dalszego lotu.

Aparat ten, należący do pewnej prywatnej osoby angielskiej, został zajęty przez władze francuskie i strzeżony jest przez żandarmerję. Pilotem był również obywatel polski, którego nazwiska prasa nie podaje.

— Wczoraj odbyło się na Zamku w Warszawie uroczyste przyjęcie generała Gamelin przez Prezydenta Rzplitej. Generał Gamelin został udekorowany Wielką Wstęgą orderu „Polonia Restituta". Po dekoracji gen. Gamelin pozostał na śniadaniu u Prezydenta Rzplitej. Członkowie świty gen. Gamelin zostali również udekorowani. Gen. Gamelin odjechał z Warszawy do Krakowa. Na dworcu żegnał go gen. Rydz-Śmigły.

(—) Zlikwidowano strajk w najwyższym punkcie Polski, na wysokości 2026 metrów, w jakim kiedykolwiek były strajki. Mianowicie strajkowali murarze, zajęci przy budowie obserwatorjum astronomicznego na górze Pop Iwan na Huculszczyźnie, spowodu chwilowego niezapłacenia im zarobków. Strajk po godzinie zlikwidowano.

(—) We Lwowie zmarł znakomity kompozytor i krytyk prof. Stanisław Niewiadomski, przeżywszy lat 79.

(—) Wczoraj wieczorem została popełniona w domu przy ul. Świętokrzyskiej 21 na Placach Stoki potworna zbrodnia. 16-letni E. Kubera podczas snu podciął swemu ojcu Józefowi gardło brzytwą, oszołom. go przedtem uderzeniem kawałka szyny w głowę. Józef Kubera prowadził się niemoralnie i to spowodowało tragedję rodzinną. Kuberę Józefa w stanie ciężkim przewieziono do szpitala, Eugenjusza aresztowano.

Józef Kubera zmarł o godz. 3 w nocy w szpitalu.

Słonecznie.
Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ 17 sierpnia. W dniu dzisiejszym o godz. 9 rano temperatura w centrum miasta wynosiła 20 stopni powyżej zera.

Najwyższa temperatura w nocy 16 stopni powyżej zera.

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 757 m. Tendencja zwyżkowa.

Spodziewane wobec tego pogody słoneczne.

Słabe wiatry północno wschodnie

Święto Żołnierza
w Konstantynowie.

KONSTANTYNÓW 17,8. Konstantynów chcąc uczcić pamiętną rocznicę sierpniową zorganizował szereg skromnych uroczystości.

W dniu tym miasto przybrało odświętną szatę. Na domach powiewały flagi narodowe. W godzinach porannych odbywało się uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym, na które przybył szereg przedstawicieli organizacyj miejscowych wraz z pocztami sztandarowymi. Po odprawieniu modłów i odśpiewaniu pieśni patrjotycznych, organizacje pomaszerowały na plac Kościuszki, gdzie okolicznościowe, krótkie a treściwe przemówienie wygłosił kierownik miejscowej szkoły powszechnej Pszonka, poczem pł Steinbis rozwiązał pochód, dziękując w imieniu komitetu organizacyjnego za liczne przybycie. Wieczorem odbył się dalszy ciąg uroczystości, jak akademje i przedstawienia okolicznościowe zorganizowane przez miejscowe stowarzyszenia.

Dwa oblicza stolicy świata
NĘDZA NAD SEKWANĄ.
DZIEŃ I NOC W DZIELNICY NĘDZY.

Paryż , w sierpniu.

Jaka szkoda, że Paryż nie jest rodzaju żeńskiego, ażeby tem łatwiej porównać go do cudnej, kapryśnej kurtyzany, uśmiechającej się do wszystkich, ale przyjmującej do swego łoża jedynie tych, których los obdarzył fortuną. I bogaci i nędzarze kochają Paryż na swój sposób.

Paryż... ma w sobie coś, to coś, czego żadne inne miasto nie posiada, to coś co błąka się w cudnym poranku na Champs Elysées, to coś co tkwi w powietrzu o zachodzie słońca nad placem Gwiazdy, co plącze się między kolumnami Sejmu, Ministerstwa Marynarki i kościoła Madeleine.

To coś, co rozsnuwa się nad całem miastem, w szary dzień, otulony w perłowe chmury i z deszczem spada do fontanny na placu St. Michel.

To coś, co szepcze w szmerze drzew, Jardin du Luksembourg, Parc Monceau.

To coś, co zbłąkało się w lasku bulońskim i Vincennes, pluskając się w małych leśnych jeziorkach.

To coś co czaruje cudzoziemca, który im dłużej w Paryżu mieszka, tem więcej ulega temu tajemniczemu „coś", co każe kochać i tęsknić za stolicą Francji.

Champs Elysées— świat rozkoszy budzi się do życia. Płynie złoto i szampan. Przed cudownie urządzone kawiarnie, dancingi i bary— zajeżdżają piękne limuzyny o cudownych aerodynamicznych linjach. Na ulicy d'Ormesson— gnieździ się Metropolis ludzkiej nędzy, na Champs Elysées rozsiadło się Metropolis bogactwa i przepychu.

Iskrzące się miljonem świateł neony o tęczowych barwach— chwalą perfumy, pudry, kosmetyki, auta, suknie, toalety, plaże, słońce Normandji, Bretanji, Nicei, Pas de Calais. Cote d'Or, Cote d'Azour, superlatywy słów mówią o smaku piwa, aperitif'ów— Dubornnet'a, Cinzano, Anis itd., itd...

W tej samej chwili, skulony pod straganem nędzarz (clochard) czyta w świetle gazowej latarni strzęp starej gazety Szuka pracy... w rubryce ogłoszeń. Mimo nędzy i głodu... kocha, kocha nad życie swe miasto.

Ulica d'Ormesson, należy do tych, o których napewno zapomniała rada miejska Paryża.

Ciasna i brudna, o wysokich, cztero i pięciopiętrowych schodzących się szczytami domach, zapomniana przez wszystkich szoferów i woźniców, ożywia się tylko raz w tygodniu targiem, który odbywa się na małym placyku znajdującym się w środku zatęchłej uliczki.

Jedyną zielonością ulicy, walające się tu i owdzie liście kapusty, czy innych jarzyn, zostawione i niezamiecione po tygodniowym targu.

Wiecznie sterczące, połamane i prócz czwartku puste stragany, nigdy nie myte, śmierdziały rybami, mięsem lub serem kamamberskim, resztki którego wyjadają nawet w pełny dzień olbrzymie brunatne szczury, przestraszane od czasu do czasu przez biegające dzieci wśród daszków i tyk.

Wokół placyku stoją jedynie hotele, zamieszkane przez międzynarodową nędzę.

Grecy, Rosjanie, Belgowie, żydzi polscy znikając w czeluściach i zgiełku Paryża wczesnym rankiem, późnym dopiero wieczorem wracają do tych mieszkań, a raczej zapluskwionych nor hotelowych, by po całodziennym dniu pracy, więdnąć— w lecie — w smrodzie gnijących ryb i taniego końskiego mięsa— w zimie— marznąć, gdyż stare budowle nie nadają się podobno do centralnego ogrzewania, a węgiel i drzewo kosztuje zbyt drogo, by hotelarze opalali bez przerwy niepraktyczne przedwiekowe kominki.

Ulica zamarła w dzień, ożywia się z zapadnięciem nocy.

Z hotelu wylega tłum, siadając na krzesłach, połamanych straganach, zażywając „świeżego" powietrza i zasłużonej sjesty. —O dziesiątej wieczór wszystko cichnie.

Hotelarze z ulicy d'Ormesson, nie lubią lokatorów palących elektryczność po godzinie dziesiątej.

Robotnik powinien być w łóżku o tej porze.

Po dziesiątej nie wolno nikogo przyjmować u siebie i z chwilą gdy zegar kościoła na ulicy Saint Antoine wybijał swoje dziesięć uderzeń, cisza i mrok owładają ulicą d'Ormesson.

W pół godziny później na ulicy zaczynało się zupełnie inne życie.

W różnych kątach placu, na straganach, siadują zakochane pary, ściskające się i całujące. Nierzadko pod ladą napotkać było można śpiących na worku lub zebranych liściach kapusty i resztkach słomy, nędzarzy, jedynych niemych świadków miłosnych scen.

O jedenastej punkt, na parterze jednego z domów, jedynego z domów nie będącego hotelem, zapala się światło, rzucając czerwoną smugę na plac przez pomarańczowe firanki.

W kilka minut później z wewnątrz dochodzą przyciszone głosy dziewcząt, zmieszane z krzykami pijanych klientów i muzyką mechanicznego pianina.

Od czasu do czasu jakiś zaspany hotelarz, pełniący jednocześnie rolę posługacza, w swoim własnym przybytku,— otwiera drzwi zakochanej parze, której zaczynało być niewygodnie na deskach straganów.

Chwilami zapijaczony głos, przerywa ciszę śpiewem, zamierając nagle — przestraszony grobowem echem rozlegającem się we wnękach drzemiącej ulicy.

To znów zaskrzypi któryś ze straganów, pod ciężarem śpiących na nim nędzarzy, żyjących poza nawiasem społeczeństwa.

Pozatem cisza.. dusząca smrodliwa cisza, w której błąkają się nieśmiertelnie powtarzające się tony tych samych przygłuszonych tang fokstrotów i walców przedzierających się przez grube ziarniste szyby i pomarańczowe firanki domu schadzek

Nad tem wszystkiem rozpościera się ciemnoczerwona łuna czteromiljonowej stolicy.

Kr.

Telefon do komisarza policji
zdradził emigranta polskiego.

W Cite Dambiermont w Hautmont rozegrała się krwawa tragedja, której bohaterami byli dwaj robotnicy polscy.

Wojciech Surówka, lat 35, urodzony w Sierpowie i Stanisław Pyrkosz, urodzony w Pniowie w r. 1896 pracowali razem w fabryce Dambiermont i znali się oddawna. Surówka pozostawił w Polsce żonę i córkę, a żona Pyrkosza wyjechała przed dwoma laty z czworgiem dzieci do Polski.

I Pyrkosz i Surówka lubili zaglądać do kieliszka, a wówczas kłócili się z sobą i bili od czasu do czasu. Powody wzajemnej nienawiści są dotychczas nieznane.

Onegdaj popołudniu Pyrkosz i Surówka pokłócili się w Allée Louise, a następnie wzięli się za bary. Pyrkosz był silniejszy, więc pobił swego przeciwnika, który potem poszedł poskarżyć się w komisarjacie policji.

Wczoraj rano Surówka przyszedł po raz drugi do komisarjatu. Tym razem twarz jego była posiniaczona, oczy podbite, a ubranie poszarpane. Oskarżał Pyrkosza, że go napadł i pobił.

Gdy spisywano skargę Surówki, zadzwonił telefon na biurku komisarza. Jakaś kobieta donosiła, że Pyrkosza znaleziono martwego w jego mieszkaniu. Surówka stał się odrazu z oskarżyciela — oskarżonym.

Właścicielka sklepu, p. Demont, zaniepokojona tem, że Pyrkosza jeszcze nie widziała podeszła pod jego mieszkanie i zauważyła, że klucz wisiał nazewnątrz. Zobaczywszy ślady krwi przed drzwiami weszła do środka, gdzie spostrzegła na podłodze zupełnie nagiego trupa Pyrkosza, zlanego krwią. Zawiadomiła zaraz policję o swem strasznem odkryciu.

Surówka przyciśnięty do „muru" zeznał że bił się z Pyrkoszem w alei. Pyrkosz silniejszy potłukł swego przeciwnika i przygniótł go do ziemi.

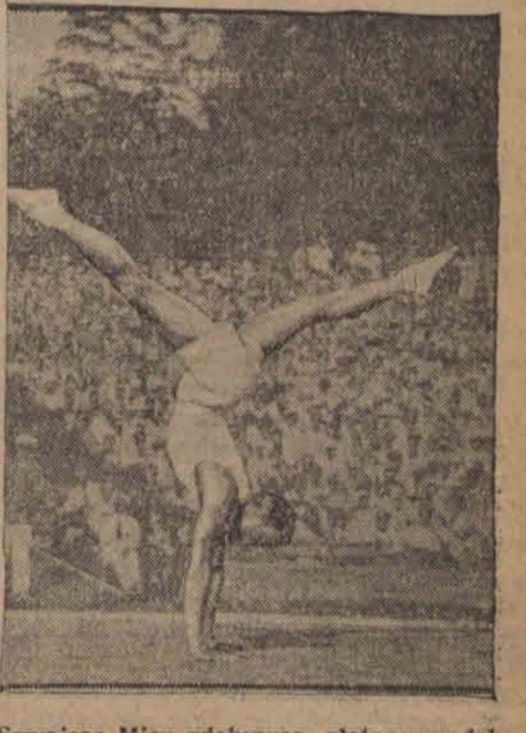
— „Myślałem, że się uduszę — opowiadał Surówka komisarzowi. — Widząc, że się nie obronię, wydobyłem z kieszeni scyzoryk i uderzyłem nim kilka razy. Stanisław nagle krzyknął i puścił mnie, poczem odszedł. Więcej nic nie wiem".

Lekarz, który obejrzał zwłoki stwierdził, że Pyrkosz został pokłuty nożem 7 razy. Rany były powierzchowne, z wyjątkiem jednej, która przecięła główną żyłę na szyi.

Raniony dowlókł się do swego mieszkania i po rozebraniu położył się widocznie w łóżku, gdyż pościel jest zupełnie pokrwawiona. Czując, że siły go opuszczają, udał się do kuchni, gdzie zmarł.

Surówka został aresztowany.

Najlepszy gimnastyk.



Szwajcar Miez zdobywca złotego medalu olimpijskiego za ćwiczenia bez przyrządów

ZAJĄC ZŁODZIEJEM!..
DZIWNA PRZYGODA WIEŚNIACZKI.

O niezwykłym wypadku donoszą z Kowna: w Paswalis na Żmudzi pewna chłopka pędziła krowę na jarmark. Na drodze leśnej wpadł jej pod nogi zając. Kobieta zdołała schwycić szaraka zapętała mu tylne nogi chustką i zabrała z sobą. Na jarmarku sprzedała krowę za 150 litów i pieniądze zawiązała w róg chustki, w którą spętane były skoki szaraka. W drodze powrotnej kobieta potknęła się o korzeń drzewa, szarak wymknął się jej z rąk i razem z chustką i pieniędzmi

zniknął w gęstwinie leśnej.

Zrozpaczona kobieta zwróciła się do pobliskiej leśniczówki prosząc o pomoc w odnalezieniu pieniędzy, wychodząc z założenia, że chustka, którą omotane były nogi szaraka, napewno rozwiązała się i leży gdzieś w lesie. Leśniczy wysłał psa na trop zająca, który rzeczywiście odnalazł chustkę z zawiązanemi w supełku 150 litami.



W. SCHEIDER

CYRULIK

Powieść współczesna

Adaptacja EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO

19

Drżącą ręką dotknął ostrożnie jej ramienia — nie poruszyła się, odwróciła głowę, patrząc mu w oczy z taką czułością, że ogarnęła go nagle fala gorąca.

Już nie mógł nad sobą zapanować, przysunął się do niej i pocałował w usta. Odpowiedziała, lecz jej pocałunek był nieśmiały, delikatny i wstydliwy. Pogłaskała go łagodnie po włosach i podniosła się porywczo:

— Dość.

Z cichym uśmiechem ujęła go pod ramię.

— Wracajmy do łodzi. Niech się pan nie gniewa i nie smuci, Jino... bardzo pana lubię... Naprawdę! Ale nie trzeba się tak przejmować. Nie chcę, by pan przeze mnie cierpiał, nie chcę!

— Pani Zosiu!...

— Dobrze, Jino, dobrze. Chodźmy już!

Ręka w rękę szli tą samą drogą do Wisły. Spróbował jeszcze raz ją pocałować, lecz uchyliła się łagodnie.

Wstąpili na pokład i usiedli na ławkach za sterem w pewnem oddaleniu od siebie.

Drżąc jak w gorączce, nie odrywał od niej wzroku. Jakże kochał tę kobietę! Wierzył głęboko, że to była prawdziwa miłość — pierwsza i ostatnia.

Splotła dłonie za głową i ze szczęśliwym uśmiechem patrzyła na zielone sklepienie, przetykane złotemi nićmi promieni słonecznych.

— Nagle stał mi się pan bardzo bliski... — mówiła powoli. — Nie wiem, jak to się stało... ale jestem panu wdzięczna... Niczego teraz nie chcę.: czuję się dziwnie swobodna, tak lekko na duszy... — Wyprostowała się, opuściła ramiona. — Tak, Jino, było mi źle, bardzo źle. Ale niech pan nigdy nie stara się dowiedzieć przyczyny.

XVII.

Słońce kłoniło się ku zachodowi, gdy Grzelicki wrócił z pola. Jechał na dużym rasowym siwku z własnej stajni, którego sam wychował od źrebięcia.

Mirek i Antek w oczekiwaniu na kolację poszli obejrzeć zabudowania gospodarskie i w tej chwili stali na środku ogromnego podwórza. Obaj byli w smokingach, włożonych na żądanie Jina, który przywiązywał wielkie znaczenie do zachowania zachodnio - europejskich zwyczajów w strojach. Sam Jino udał się do swego pokoju, pani Karlińska była zajęta przygotowaniami do kolacji, zapowiadającej się wyjątkowo wystawnie.

Grzelicki zdaleka skinął ręką i kłusem wjechał na podwórze:

— Dobrywieczór panom!... A cóż się to stało? Dlaczego takie uroczyste stroje?

— Dziś wielkie święto, mistrzu — uśmiechnął się szeroko Mirek. — Pani będzie śpiewała po kolacji, a na zakończenie Jino ma przeczytać którąś ze swoich nowelek.

— Oho, ho! — zawołał Grzelicki. — Rzeczywiście święto!

Puścił wolno trenzle, poklepał konia po szyi i zeskoczył. Siwek lekkim truchtem pobiegł do stajni.

— Panowie dawno przyjechali? — zapytał Grzelicki, podchodząc do nich i zamieniając uścisk dłoni.

— Rano, około dziesiątej — odpowiedział Antek.

— Doskonale. A coście robili cały dzień?

— Popołudniu zrobiliśmy wycieczkę motorówką, wdół Wisły. Po drodze wzięliśmy ze sobą pannę Bronkę i pannę Martę. Są tu jeszcze — odpowiedział Mirek, dodając po chwili: Mistrzu, niech pan zabierze nas jutro w pole. Trochę pracy na świeżem powietrzu napewno nam nie zaszkodzi...

Grzelicki był wyraźnie w bardzo dobrem usposobieniu.

— Eh! Znam ja waszą pracę, mieszczuchy! — żartobliwie machnął ręką. — Tylko innym będziecie przeszkadzali!

Wszyscy trzej skierowali się w stronę pałacu.

— A gdzież jest wasz przywódca? — zapytał Grzelicki.

— Goli się — mruknął Mirek. — Dwa razy dziennie musi się skrobać.

— Dawno panowie go znają?

— Już kilka lat, mistrzu — odpowiedział Antek. — Co roku malarze urządzają w Warszawie bal maskowy. I właśnie tam myśmy go poznali. Zawsze na początku sierpnia zjawia się w Warszawie, zabiera nas na jakąś wycieczkę i potem znika do następnego roku. Byliśmy z nim na Polesiu, pływaliśmy po Prypeci, i po jej dopływach, innym razem całe cztery tygodnie łaziliśmy po górach w Karpatach Wschodnich, w zeszłym roku to zabrał nas do Szwecji... To jest dziwny człowiek, mistrzu. Właściwie kim ja jestem dla niego, albo Mirek?... Jak to się mówi ani swat, ani brat, jednak nikt z bliskich krewnych nie zrobił nam tyle dobrego co on. Prawdę mówiąc, byle jak żyjemy cały rok, czekając tylko na ten sierpień...

— Ma jaki majątek? — zapytał Grzelicki. — Przecież na to, by ciągle podróżować po całym świecie, trzeba mieć sporo pieniędzy.

— Ma i nawet bardzo dużo, mistrzu — odpowiedział Antek. — Dostał spadek. Niedawno umarła jego ciotka, gdzieś w Szwajcarji.

— Aha... ciotka... Swoją drogą ten wasz przyjaciel musi być wielkim kobieciarzem...

Obaj malarze zatrzymali się nagle. Nie ulegało wątpliwości, że byli zaskoczeni i zdziwieni tem określeniem.

— Ale skądże, mistrzu? — zawołał Mirek. — Jabym pierwszy zauważył, gdyby coś było naprawdę! Co roku po kilka tygodni jesteśmy razem, nawet nie spojrzy na kobietę, słowo honoru daję!... Naprzykład w Sztokholmie byliśmy raz w kabarecie nocnym. Podobała mi się tam jedna dziewczynka. Tańczyłem z nią, potem chciałem zaprosić ją do stołu, ale Jino powiedział, że lepiej nie... Nawet był niezadowolony.

— Tak, tak, mistrzu — potwierdził Antek. — Kobieciarzem to on napewno nie jest, nie lubi rozmawiać na ten temat. Dziś na wycieczce była pani Karlińska, i panna Marta, i panna Bronka, ale żadnej nie nadskakiwał. Ani trochę!... Przepraszam, mistrzu, ale zdaje mi się, pan się myli.

Grzelicki uśmiechnął się:

— Nie, moi panowie, to wy się mylicie. Tylko parę tygodni w roku widzicie swego przyjaciela, a przecież i Don Juan musi kiedyś odpoczywać...

Usłyszeli gong i przyśpieszyli kroku. Przed pałacykiem Grzelicki skinął ręką obu malarzom i poszedł się przebrać.

W dziesięć minut później całe towarzystwo zebrało się na dole w pracowni Grzelickiego. Był to wielki narożny pokój o dwóch oknach weneckich, umeblowanie skromne i proste: w kącie między oknami stało ogromne biurko, na którem panował wzorowy porządek; za niem obszerny fotel obity skórą, dwa inne i kilka krzeseł z tegoż kompletu otaczały okrągły stół, zawalony dziennikami i różnemi wydawnictwami perjodycznemi; wzdłuż ścian ciągnęły się szafy z książkami.

Po wejściu gospodarza całe towarzystwo przez szereg pokojów udało się do sali jadalnej. Odświętnie nakryty stół był przystrojony kwiatami i oświetlony świecami w kandelabrach, jak to lubił Grzelicki.

Wszystko robiło wrażenie uroczystego przyjęcia: pani Karlińska w ciemnej sukni wieczorowej ze wspaniałym sznurem pereł na szyi, panny w strojnych sukniach letnich, po które posyłano specjalnie do miasta; młodzi ludzie w smokingach, Grzelicki też na czarno.

Wystawna kolacja składała się z przystawek, do których podano starkę domową wyróżnioną należycie przez obu malarzy, gorliwie dotrzymujących towarzystwa gospodarzowi; potem była ryba, drób i szparagi z dodatkiem odpowiednich win; owoce i czarna kawa.

Obaj malarze mieli sporo trudności z używaniem przeróżnych widelców i noży, widzianych po raz pierwszy w życiu; nawet Jino niebardzo sobie radził ze szczypcami do szparagów.

Gospodarze, zdawało się, nie dostrzegali tych drobnych kłopotów gości, lub tuszowali je zręcznie, więc przy stole było bardzo wesoło, zwłaszcza że sam Grzelicki był w wyśmienitym usposobieniu. Ożywiona rozmowa nie urywała się na chwilę i pani Karlińska, śmiejąc się serdecznie i swobodnie, brała w niej znaczny udział.

Siedziała między ojcem a Jinem, dalej Mirek i Antek ze swemi paniami. Mirek opowiadał o dzisiejszej wycieczce motorówką. Antek zachwycał się parkiem Górnego i wogóle całą okolicą; gospodarz, podchwytując spojrzenia dziewcząt, żartował dobrodusznie z ich ostatniego flirtu. Rumieniły się aż po białka oczu, szczególnie panna Marta.

— Wyobrażam sobie, co to będzie, kiedy ktoś odjedzie stąd! — śmiał się Grzelicki. — Ile lamentu będzie, ile łez się wyleje!

— O kim wujek mówi? — zapytała panna Bronka, udając, że nie rozumie, o co chodzi.

— Palcem wskazać?

— Nie, wujku, dziękuję... Ale nie takam znowuż skora do płaczu!

— No, no, zobaczymy! — dokuczał Grzelicki.

— A przekona się wujek, że nic nie będzie! — broniła się zawzięcie. — Wcale to nas nie obchodzi, ani troszeczkę! Zresztą ja i Marta mamy tu dużo starających się, mówię zupełnie poważnie...

— Eh, eh, moje dziecko, tylko bez przesady! Nie widzę tu wielkiego wyboru! Pozatem każda z was pojechałaby z rozkoszą w wielki świat, naprzykład do Warszawy. Prawda?... Uważam, że wszystko się składa doskonale, bo malarze należą do ludzi, którzy zawsze potrzebują pieniędzy, a w tym wypadku obaj będą mieli bogatych teściów.

— Oho!... — mruknął Mirek.

Nawet on był tak zaskoczony, że nie zdobył się na nic więcej. Panna Marta zapadłaby się chętnie pod ziemię, Antek wbił oczy w talerz i tylko panna Bronka nie dawała za wygraną.

— Nie, wujku najdroższy, to wcale nie jest takie proste, jakby się zdawało — ciągnęła, broniąc się bez zbytniego przekonania. — Przecież nie mam brata ani siostry i dlatego tatuś mówi, że mój mąż musi być prowizorem i prowadzić aptekę, bo powinna zostać w rodzinie. Mamy ją przeszło sto pięćdziesiąt lat... Marta jest również jedynaczką i mniej więcej w takich samych warunkach... (d. c. n.).

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Sensacyjny proces, toczący się od kilku lat między miastem a skarbem państwa o należność za konserwowanie i utrzymywanie mostu Kierbedzia, zakończył się wreszcie na korzyść zarządu miasta.

W roku 1915 po ustąpieniu Rosjan, z Warszawy, most Kierbedzia przeszedł na własność skarbu, opiekę jednak nad mostem objął magistrat, który łożył potrzebne sumy na jego odnawianie oraz utrzymanie. Po ustabilizowaniu się stosunków, władze miejskie wystąpiły do skarbu z żądaniem zwrotu 800.000 zł. W sprawie tej toczyły się dość długo pertraktacje, których nie zakończono polubownie i w 1926 roku magistrat wystąpił na drogę sądową Proces, ze zmiennem szczęściem dla obu stron przechodził przez wszystkie instancje i obecnie znalazł się znowu w sądzie apelacyjnym, który powództwo miasta uwzględnił.

* * *

Wydział handlowy warszawskiego Sądu okręgowego ogłosił upadłość firmy Ch. Handszer — spadkobiercy, hurtowni owoców suszonych i towarów kolonjalnych. Długi wynoszą przeszło 200.000 złotych.

* * *

W okresie ostatnich dwóch lat wycofano z ulic Warszawy ogółem 3.429 żebraków, w tem kobiet 1.203. W tej liczbie było 2.707 chrześcijan i 722 żydów. Z tej liczby skazano na pobyt w domu pracy przymusowej 940 osób.

* * *

Wszystkie wozy folwarków „Agrilu" któremi dowożone jest mleko do stolicy otrzymały już gumowe opony na koła. Prace nad ogumowaniem wszystkich wozów konnych „Agrilu" potrwają jeszcze kilka tygodni.

* * *

Epidemja tyfusu brzusznego w Warszawie rozwija się w sposób zastraszający. Przebieg zachorowań jest wyjątkowo ciężki. Śmierć następuje bardzo często już w pierwszym tygodniu choroby, wśród objawów sinicy całego ciała, co świadczy o silnem zatruciu organizmu jadami tyfusowemi. Wszystkie środki, stosowane w celu przemycia całego organizmu, zawiodły. Jak wiadomo, nawet w wypadku uniknięcia śmierci, tyfus brzuszny pozostawia ciężkie komplikacje w postaci schorzenia serca, mięśni i kiszek. W tych warunkach należy najnajszybciej zwracać się do lekarza, w wypadku stwierdzenia gorączki, połączonej z bólem głowy, łamaniem kości i ogólnem osłabieniem, nawet jeśli nie ma wyższej temperatury. Zaleca się też poddanie się szczepieniu przeciwtyfusowemu. Należy unikać picia złej wody, badać czystość mleka, myć jaknajczęściej ręce i podjąć energiczną walkę z muchami, które są roznosicielkami zarazków. W związku z epidemją tyfusu brzusznego, zaznaczył się brak miejsc izolowanych w szpitalach w Warszawie, przedewszystkiem zaś na terenie powiatu warszawskiego. Należy więc czemprędzej pomyśleć o budowie takiego szpitala wspólnym kosztem powiatu i stolicy na Bielanach lub Gocławku.

Krateczki.

TUŻ PRZED JEDENASTĄ... Zamknięta brama.

To nie jest w porządku. Jest okres letni, czy ogórkowy. Bardzo to więc pięknie że właśnie w takim okresie wypada olimpjada aby publiczność miała się czem interesować, ale całkiem nieładnie ze strony Hiszpanji, że właśnie w okresie olimpjady urządza u siebie rewolucje, przez co odciąga uwagę mas od olimpjady. Na okres ogórków jeden sensacyjny konik powinien być zupełnie wystarczający. W sierpniu mamy i Berlin i Hiszpanję. wycykamy wszystkie sensacje a we wrześniu będziemy pisaji o wężach morskich, co? To, nie jest w porządku. Tylko taki niespokojny i niezrównoważony kraj jak Hiszpanja, która „całe życie' 'tj. przez kilkanaście — wieków stale burzyła się, urządzała rewolucje z lewa na prawo i z prawa na lewo, mógł się zdobyć na niesamowity pomysł urządzania rewolucji wówczas gdy ludzie emocjonować się mają olimpjadą. I wówczas gdy na świecie są upały (u nas coprawda jest dość chłodno) gdy każdy szanujący się obywatel każdego szanującego się kraju politycznie wypoczywa, w gorącej krwi i słońcu kąpana Hiszpanja robi domową wojnę, wystrzeliwuje braci i ojców poto tylko, aby za parę lat czy nawet miesięcy nowa rewolucja walczyła ze zwycięzcami obecnej rewolucji, kimkolwiekby oni nie byli.

W porządnych krajach rewolucje zawsze odbywają się na jesieni w wyjątkowych wypadkach na wiosnę. Latem ludzie nie mają sił ani ochoty do rewolucji bo jest im i tak gorąco. Jedynie więc rewolucja francuska zaczęła się na wiosnę, by zresztą w lipcu osiągnąć decydujący moment zburzenia Bastylji, ale to było tak dawno, że temperamenty ówczesnych ludów nie mogą być dla nas dzisiaj miarodajne.

Natomiast rewolucje współczesne — odbywają się solidnie.

I może jeszcze jeden jest powód. W tych południowych krajach w których zawsze przecież jest gorąco i upalnie, ludziom jest w gruncie rzeszy zupełnie wszystko jedno, czy rewolucyjki wyprawiają sobie na wiosnę, na jesień czy latem. Zawsze jest jednakowo gorąco.

Swoją drogą my jesteśmy solidnym, spokojnym, północnym krajem. Charakterystyczne jest, że za wyjątkiem Rosji wszystkie niemal północne kraje odznaczają się solidnym spokojem i godnym uznania brakiem temperamentu. Inni południowcy mogą sobie szaleć i eksperymentować — my północnicy spokojnie czekamy na rezultaty tych ich eksperymentów. Jesteśmy widzami wypadków europejskich,które przynajmniej w odniesieniu do Hiszpanji czy Grecji bezpośrednio ani nas grzeją ani ziębią.

To jest zresztą bardzo miła rola.

DOZORCA

Dozorca domowy Jan Walner nie interesuje się ani rewolucją w Hiszpanji ani Berlinem, ani losem Grecji, ani Alfonsem Jego interesuje tylko jedno: „szpyra" Jak lokator da „szpyrę" to jest to lokator porządny i zasługujący na szacunek pana dozorcy jeśli nie da — to jest patałach i łazęga i pan dozorca potrafi go potraktować jak należy.

Któregoś dnia lokator Wacław Kałacz przyszedł do domu kilka minut przed jedenastą brama jednak była już zamknięta Zadzwonił więc na dozorcę jednakże za otwarcie bramy nic mu nie dał, uważając że brama do 11-ej powinna być otwarta i dozorca nie może sobie ułatwiać życia przez wcześniejsze zamykanie bramy. Ale Walner był innego zdania i w odpowiedzi na odmowę Kałacza zapłacenia szpyry pobił go dość silnie.

Lokator wniósł skargę wobec czego Walner skazany został na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 2 lata.

Jerzy Krzecki.

Czy ostrzeszowianie znajdą meteor?

Nowe poszukiwania.

Z Ostrzeszowa donoszą:

Sprawa dalszego poszukiwania meteoru ostrzeszowskiego zaczyna znowu odżywać i korporacje miejskie w Ostrzeszowie powzięły pewne decyzje, które umożliwią rozpoczęcie prac nad odszukaniem tego „gościa niebieskiego".

Przypominamy, że na ślad upadku tegoż wpadł specjalista w poszukiwaniu meteorów dyr. Schmidt z Niemiec, który przed rokiem przybył do Ostrzeszowa, aby, korzystając z ogólnych informacyj z wycinków prasy ówczesnej i wskazówek naocznych świadków, wydobyć meteor na powierzchnię.

Wówczas odkopano twardą skorupę zżużlonego piasku w kształcie stożka. Dalsze jednak wgłębianie się w ziemię

uniemożliwiał miałki piasek.

Przekonano się, że dalsze poszukiwanie meteoru będzie znacznie kosztowniejsze, aniżeli zrazu przypuszczano.

Wówczas, gdy nie trafiono odrazu na meteor, poczęły się odzywać głosy krytyczne. Cały Ostrzeszów podzielił się na dwa obozy: jedni byli za dyr. Schmidtem, drudzy znów twierdzili, że meteoru niema.

Żużel znaleziony — tłumaczono — pochodzić może od kuźnicy czy smolarni, których liczne ogniska przypominają sobie najstarsi mieszkańcy tej okolicy. Równocześnie krążyły wiadomości o miljonowej wartości meteoru.

Magistrat miasta podjął wiosną tegoż roku dalsze poszukiwania — wiercąc we wskazanem miejscu.

Na meteor jednak nie natrafiono, stwierdzono tylko uwarstwienie gleby i przekonano się, że pod warstwą płynnego piasku znajduje się warstwa gliny.

W tym stanie sprawy dalszych poszukiwań magistrat zaniechał. Dyr. Schmidt jednakże — nie mogąc osobiście wskutek ograniczeń dewizowych przybyć z Niemiec do Ostrzeszowa — interesował się poszukiwaniem i ustalił, że nieznalezienie meteoru spowodowane jest obsunięciem się masy tegoż w płynnym piasku po stwierdzonej warstwie gliny, położonej pochyło. W rezultacie zdołał przekonać szereg osób prywatnych, które zgodziły się sfinansować imprezę i zająć się poszukiwaniem.

Oferta, wniesiona przez „poszukiwaczy", została przychylnie przyjęta zarówno przez Zarząd Miasta z burmistrzem Żmudzińskim na czele, jak i przez radę miejską, która na zebraniu zaakceptowała udzielenie zezwolenia i delegowała komisję dla zawarcia odnośnej umowy.

Niedługo więc dowiemy się może, czy w Ostrzeszowie meteor jest, czy go niema.

JELEŃ W SIDŁACH

CIEKAWE ODKRYCIE LETNIKA.

Częstochowa 17 sierpnia.

Sensację wśród letników z Częstochowy, bawiących w Kamienicy Polskiej i Romanowie, wywołało odkrycie, jakiego niespodzianie dokonali letnicy podczas spaceru po lesie.

Oto pod Romanowem w lesie państwowym, należącym do nadleśnictwa Siedlec, jeden z letników natknął się na wspaniałego jelenia, który

uwikłał się w sidła,

zastawione przez kłusowników. Piękne zwierzę, stanowiące rzadkość w lasach romanowskich, było pokaleczone o sidła.

Letnicy zawiadomili o swem odkryciu leśniczego, który zabrał jelenia do siebie na leśniczówkę.

RADJO-KĄCIK.

PONIEDZIAŁEK, 17 SIERPNIA.

RASZYN.

12.03 Programy lokalne
12.13 Dziennik południowy
12.28 Programy lokalne
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
13.15—15.30 Przerwa dla Warszawy — (dla Łodzi do g. 15.27)
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna
15.30 Wiadomości gospodarcze
15.45 Audycja dla młodzieży
16.00 Koncert z Ciechocinka
16.45 Jak poznać dobry nabiał? — pogadanka
17.00 Koncert solistów z Krakowa
17.50 Polowanie na młode cietrzewie — pogadanka z Krakowa
18.00 Programy lokalne
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Programy lokalne
19.30 Koncert muzyki operowej z Wilna
20.30 Feljeton z Katowic
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Reportaż ze Lwowa
22.00 Niemcy pod wrażeniem Igrzysk Olimpijskich — feljeton
22.15 Wiadomości sportowe
22.25 Kwartet salonowy rozgłośni krakowskiej
23.00—24.00 Program lokalny dla Warszawy

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

12.03 „Robotnik i kino" — wygłosi Ant. Kasprowicz
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.00 Rozmowę z radjosłuchaczami przeprowadzi dyr. B. Pawłowicz
18.10 O wszystkiem potroszku

WTOREK, 18 SIERPNIA.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Gimnastyka
6.50 Koncert w wykonaniu zespołu Józefa Stena
7.20 Dziennik poranny
7.30 Programy lokalne (przerwa dla Katowic, Poznania i Torunia)
8.00—11.57 Przerwa (dla Łodzi do godziny 11-ej)
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Programy lokalne
12.13 Dziennik południowy
12.23 Koncert w wykonaniu zespołu Niny Mańskiej
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
13.15—15.30 Przerwa dla Warszawy (dla Łodzi do g. 15.27)
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

6.00 Pieśń poranna
6.03 Muzyka z płyt
6.23 Parę informacyj
6.28 Zapowiedź programu
11.00 Południowy koncert z płyt

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni w Parku Staszica. Rose Marie.
Adria. I. Zew krwi, II. Ludzie w tunelu.
Casino. Moja maleńka.
Corso. I. Ucieczka, II. Dla ciebie śpiewam.
Europa. Serca ze stali.
Jar. Na scenie: frontem do morza. Na ekranie Port San Diego.
Metro. I. Zew krwi, II. Ludzie w tunelu.
Miraż. I. Czar miłości, II. Człowiek wilk
Przedwiośnie — Poznali się w Monte Carlo.
Palace —Cały Paryż śpiewa.
Rialto. Roberta.
Rakieta — I. Miłość w czołgu, II Maks Schmeling contra Joe Louis

Jutro zjemy na obiad

Rosół z wermiszelem, sztuka mięsa z chrzanem, pierożki mięsne, kompot mieszany.

WINSZUJEMY

Jutro. Helenie.
Wschód słońca 4.23.
Zachód słońca 18.57.
Długość dnia 14.34
Ubyło dnia 2.12.
Tydzień 34.

LUCIE PAUL-MARGUERITE.

OFIARA.

— Pani jest bardzo ładna — zauważyła pielęgniarka.

Sylwja, leżąc w łóżku wysiliła się na żałosny uśmiech. Przed chwilą dopiero znalazła się w klinice.

Obie kobiety patrzyły na siebie uprzejmie, z obopólną sympatją.

Pielęgniarka była kobietą czterdziestoletnią, o twarzy, noszącej ślady zmęczenia po wielu nieprzespanych nocach.

Sylwja liczyła dwadzieścia osiem lat, lecz nie wyglądała na swój wiek, delikatniejsza jeszcze spowodu choroby, od której teraz zwolnić ją miano. Zdradzała pewne zaniepokojenie.

— Nie trzeba się trwożyć! Wszystko będzie dobrze — oświadczyła pielęgniarka Niema powodu do obaw pod opieką takiego chirurga, jak doktór Duroc. Jest mistrzem swego fachu, a dla niego zapalenie ślepej kiszki jest zwyczajną bagatelką.

— Obym tylko wytrzymała wszystko! — westchnęła Sylwja.

Myśli jej popłynęły ku ukochanemu, pięknemu Piotrowi, jej jedynej racji życia. Był zdala od niej, mając interesy w Ameryce ale był bliski jej sercu. Zresztą nie omieszkała przywieźć z sobą jego fotografji do kliniki. Dyskretnie wyjęła ją z szufladki nocnego stolika, gdzie umieściła ją po przyjeździe do kliniki, i korzystając z chwili, gdy pielęgniarka rozkładała na białym stole różne zastraszające przyrządy chirurgiczne Sylwja przyglądała się doskonałej podobiźnie: palące, płomienne spojrzenie było to samo, które zafascynowało ją na owym wieczorze, kiedy znakomity właściciel słynnej firmy krawieckiej demonstrował swoje ostatnie kreacje. Pielęgniarka zaskoczyła ją na kontemplacji.

„— Wszystko ułoży się" — myślała Sylwja. I wkrótce będziemy mogli pobrać się.

Miłość ich, bardzo szczera z obu stron opierała się na dramacie: zwalczony urokiem młodej dziewczyny Piotr Jamain postanowił porzucić, po dziesięciu latach małżeńskiego pożycia zacną towarzyszkę swej pracowitej młodości. Chciał ulżyć swemu sumieniu, zapewniając byt nieszczęśliwej, opuszczonej kobiecie, lecz ona nie chciała nic zawdzięczać niewdzięcznemu mężowi.

Ze zgodą pani Jamainowej pomimo jej bólu, zostały wszczęte kroki rozwodowe. wkrótce Piotr miał być wolny, lecz nieszczęśliwa kobieta rozpaczała z winy jego i Sylwji..

Nie znając swej ofiary, Sylwja mimo to wiedziała, że żona Piotra nienawidzi jej a myśl ta rzucała cień na jej szczęście.

Poranne słońce ożywiało złotą listwę kasztanów parku; ptaki śpiewały, pielęgniarka w zadumie stała przy oknie.

— Jak mam nazywać panią? — zapytała młoda kobiet.

— Wszyscy nazywają mnie p. Lottą, zdrobnieniem od Szarlotty.

— P. Lotta... powtórzyła Sylwja w zamyśleniu. Zdawało się jej, że już kiedyś słyszała to imię.

— Tak nazywał mnie mąż — zwierzyła się. pielęgniarka.

Mówiła w czasie przeszłym. — Czy straciła go pani?

— I jak go straciłam! Pokochał inną kobietę, młodszą ode mnie... jakąś intrygantkę, prawdopodobnie...

— O! — rzekła Sylwja, jakgdyby epitet był do niej przystosowany.

Delikatnie wyraziła swoje współczucie — I dlatego jestem tutaj — tłumaczyła pielęgniarka. — Dawniej zajmowałam się tylko domem — dodała, ulegając chęci do zwierzeń. — Mój Piotr był wszystkiem dla mnie.

Sylwja drgnęła.

— Zamieszkiwaliśmy willę w Boulogne — ciągnęła pielęgniarka. — Piotr miał własne auto. żyliśmy bardzo zgodnie.

— Nie miała pani szczęścia — rzekła Sylwja w rozterce — poznając w tej nieszczęśliwej istocie kobietę, której wydarła męża.

— A jednak miałam szczęście, że mogłam sobie poradzić — stwierdziła odważnie p .Lotta. - Bez własnych środków nad to dumna by przyjąć resztę, jaką ofiarowywał mąż, przypomniałam sobie, że posiadam patent infirmjerki, a doktór Duroc dał mi miejsce u siebie. Jest zadowolony ze mnie, więc czegóż więcej żądać mogę? Wszystko przecież skończyło się dla mnie -- dorzuciła ze smutkiem.

Nie było wątpliwości: Sylwja miała przed sobą żonę Piotra. Wszystkie szczegóły potwierdzały ten fakt: willa w Boulogne, firma krawiecka, nawet wyjątkowa bezinteresowność zdradzonej małożnki Dziwacznym i ironicznym zbiegiem okoliczności życie Sylwji zależało od jej rywalki.

Muszę pani zrobić zastrzyk oznajmiła pielęgniarka, spojrzawszy na zegarek. — Ale gdzie położyłam szpryckę?

Nie znalazłszy jej w szafie, zbliżyła się do stolika nocnego.

„ —Jeżeli pozna fotografję Piotra jestem stracona — " pomyślała Sylwja.

Otwarta szuflada została natychmiast zamknięta spowrotem, a badawcze spojrzenie p. Lotty spoczęło na Sylwji.

Sylwja zadrżała — Portfel był otwarty, i fotografja widoczna.

— Zbladła pani... Czy pani się lęka?

— Trochę.... Ten zastrzyk... — Nie będzie bolało.... A oto i szprycka.

Pielęgniarka znalazła pudełko w swej kieszeni. Zajęła się piłowaniem ampułki.

Sylwja zapytała głosem bez dźwięcznym:

— Tej kobiecie, która złamała życie pani.....

— I co dalej?

— Życzy pani śmierci? — bez tchu wyrzekła Sywja.

— Tak... cichym głosem szepnęła p. Lotta.

Sylwja omal nie zemdlała.

— Należałoby umieć przebaczyć -- broniła się pokornie.

— Łatwo to mówić!

— Osoba, którą nazywa pani intrygantką jest może szczera. Dała się porwać uczuciu. Miłość jest rzeczą tak gwałtowną! — Niemniej gwałtowna od nienawiści!

Sylwja wydała głuchy jęk. Przyszła jej myśl ucieczki... Zapóźno!... Jaki powód poda?

— Niech się pani nie denerwuje — zastrzegła pielęgniarka.

Usunęła powietrze ze szprycki i rzekła odkrywając Sylwję.:

— Pani pozwoli?

— „W imię Boże!" — pomyślała Sylwja, nie broniąc się już!

Ogarnęła ją pewność, której się już nie broniła. Po chwili straciła przytomność.

Kiedy trzy dni później Sylwja przyszła do siebie, usłyszała błogie słowa:

— Już po operacji! Wszystko poszło dobrze! Ale narobiła pani kłopotu, mojo biedne dziecko!

Blada twarz pielęgniarki jaśniała szczerą radością. Od chwili operacji, po której nastąpił silny krwotok, od trzech dni walczyła o życie powierzonej jej pieczy pacjentki.... Poprawa Sylwji była jej dziełem, z którego cieszyła się... mimowoli...

— Piotr — szepnęła Sylwja.

— Powrócił... i zaraz panią uściska — „twój" Piotr — rzekła bez osłonek pielęgniarka.

Uchyliła drzwi korytarza i odsunęła się Mężczyzna ruchem pełnym niepokoju rzucił się do przezroczystych rąk, które wyciągały się do niego.

P. Lotta oddaliła się. Piotr nie poznał jej w jej czepcu.

Lotta dziwiła się, że nie czuje żadnego odruchu nienawiści. Czyżby wyczerpała się jej zdolność cierpienia? Czyżby delektowała się gorzkiem szczęściem bohaterskiego zrzeczenia? Życzyła już tylko szczęścia Piotrowi i rada była, że przyczyniła się doń.

Z dyskrecji, po wykonaniu swego obowiązku, powierzyła rekonwalescentkę swej zastępczyni, strzegąc ją od widoku swej ofiary.

Tł. L. M.

SPORT.

Zgaszono znicz olimpijski...

Jeźdźcy polscy zdobywają srebrny medal.

BERLIN, 16 sierpnia

(Od specjalnego wysłannika „Echa")

Wniedzielę wieczorem nastąpiło uroczyste zamknięcie 11-ej Olimpjady w Berlinie.

Na stadjonie wobec 100 tysięcy widzów w obecności kanclerza Hitlera i Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego z hr. Baillet-Latour na czele ustawiły się wszystkie drużyny ze sztandarami frontem przed trybuną honorową.

Poszczególne drużyny ustawiły się według kolejności przyjętej na otwarciu olimpjady, tj. pierwsze miejsce zajęła drużyna grecka, następnie wszystkie inne drużyny według alfabetu niemieckiego, a na końcu Niemcy.

Prezydent Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego hr. Baillet-Latour wśród zupełnej ciszy ogłasza w imieniu Komitetu: Jedenaste Igrzyska Olimpijskie zamknięte i wzywa młodzież całego świata na Dwunaste Igrzyska w Tokio w 1940 r.

Zamykając Olimpjadę Przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego dziękuje niemieckiemu Narodowi i jego Wodzowi oraz stolicy Rzeszy za wzorowe przeprowadzenie Igrzysk.

Po odegraniu przez orkiestry i odśpiewaniu przez chóry pieśni Ludwika Beethovena zdjęto sztandary poszczególnych państw z masztów, a w końcu na komendę spuszczono również z głównego masztu sztandar olimpijski. Baterje armat ustawione na wieżach oddały salwy honorowe obwieszczając zamknięcie Olimpjady.

W końcu uroczystości zgaszono znicz olimpijski, który płonął przez 16 dni nad stadjonem.

Ta ostatnia uroczystość odbyła się przy dźwięku dzwonów. Nad masztem zwycięzców umieszczono równocześnie trzy sztandary: Niemiecki, Grecki i Japoński z napisami „Ateny 1896", „Berlin 1936", „Tokio 1940".

Burmistrz Los Angeles wręczył zdjęty sztandar olimpijski przewodniczącemu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, który skolei przekazał sztandar komisarzowi m. Berlina dr. Lippertowi na przechowanie na okres 4-ch lat, aż do następnej Olimpjady w Tokio.

Na zakończenie uroczystości nad stadjonem w Berlinie rozległ się głos: „wzywamy młodzież całego świata na Olimpjadę do Tokio".

19 MIEJSCE....

Na Igrzyskach Olimpijskich jak wiadomo, niema oficjalnej klasyfikacji.

Licząc jednak za złoty medal olimpijski 3 pkt. za srebrny 2 pkt. za bronzowy medal 1 punkt otrzymamy następującą klasyfikację poszczególnych państw.

W tej klasyfikacji nie jest uwzględniony konkurs sztuki sportowej.

1) Niemcy 175 pkt. 2) Ameryka 124, 3) Włochy 47, 4) Finlandja 39, 5) Francja 39 6) Węgry 37, 7) Szwecja 35 8) Japonja 34, 9) Holandja 30, 10) W. Brytanja 29, 11) Austrja 27, 12) Szwajcarja 26, 13) Czechosłowacja 19, 14) Kanada 14, 15) Argentyna 13, 16) Estonja 13, 17) Norwegja 11, 18) Egipt 10,

19) Polska 9

20) Danja 7 21) Turcja 4, 22) Indje 3 23 Nowa Zelandja 3, 24) Łotwa 3, 25) Meksyk 3, 26) Jugosławja 2, 27) Rumunja 2 28) Południowa Afryka 2, 29) Belgja 2, 30) Australja 1, 31) Filipiny 1, 32) Portugalja 1.

Inne państwa bez punktów.

Nadmienić należy, iż w roku 1932 na olimpjadzie w Los Angelos Polska zajęła 13 miejsce.

WYNIKI OSTATNICH KONKURENCYJ CHMIELEWSKI CZWARTY W SWOJEJ WADZE.

W sobotę wieczorem rozpoczęły się ostatnie walki w turnieju olimpjskim. Toczyła się mianowicie rozgrywka o pierwsze i trzecie mejsce w turnieju bokserskim. W meczu o trzecie miejsce nie stawił się Chmielewski, wobec czego miejsce to zajął automatyczne bez walki przeciwnik tegoż Argentyńczyk Villa Real, a Chmielewski zajął czwarte miejsce w swojej wadze.

Polak nie mógł się stawić na ringu z powodu ciężkich kontuzyj odniesionych w dwóch ostatnich spotkaniach.

Turniej bokserski był wogóle bardzo ciężki i codziennie wymagał od zawodników wielkich wysiłków.

Jak morderczy był turniej świadczy najlepiej fakt, że z walk o trzecie miejsce doszły do skutku tylko trzy. Pozostali zaś zawodnicy wycofali się, a mianowicie w wadze piórkowej znany Argentyńczyk Carlo Magno, w wadze lekkej Duńczyk Kopf, w wadze średniej Chmielewski, w półśredniej Afrykańczyk Leichbrandt, w wadze ciężkiej Węgier Nagy

OLIMPIJSCY MISTRZOWIE BOKSERSCY

W sobotę zakończył się w Berlinie turniej olimpijski w boksie. Mistrzostwa i medale w poszczególnych wagach zdobyli następujący pięściarze:

waga musza: 1) Kaiser Niemcy, 2) Matta (Włochy), 3) Laurie (Ameryka).

waga kogucia: 1) Sergo (Włochy), 2) Wilson (Ameryka), 3) Ortiz (Meksyk).

waga piórkowa: 1) Casanovas (Argentyna), 2) Catterall (poł. Afryka), 3) Miner (Niemcy),

waga lekka: 1) Harangi (Węgry), 2) Stepulov (Estonja), 3) Agren (Szwecja).

waga półśrednia: 1) Suvio (finlandja), 2) Murach (Niemcy) 3) Petersen (Danja).

waga średnia: 1) Jean Despeaux (Francja), 2) Tiller (Norwegja), 3) Villareal (Argentyna), 4) H. Chmielewski (Polska).

Waga pó'ciężka 1) Roger Michelot (Francja), 2) Richard Vogt (Niemcy), 3) Risiglione (Argentyna).

Waga ciężka: 1) Runge (Niemcy, 2) Lovell (Argentyna), 3) Nilsen (Norwegja).

W KONKURSIE „MILITARI" POLACY ZAJĘLI DRUGIE MIEJSCE

W niedzielę jeźdzcy polscy odnieśli nowy duży sukces, zajmując w ogólnej klasyfikacji konkursu „Militari" drugiej miejsce i zdobywając srebrny medal olimpijski.

Niedzielny konkurs skoków, stanowiący ostatnią część konkursu ujeżdzania konia (Militari) odbył się na głównym stadjonie olimpijskim zapełnionym niemal całkowicie przez 100-tysięczne tłumy widzów.

Do próby stanęło 28-tu jeźdzców.

Na parcours stało 12 przeszkód nietak, że większość jeźdzców otrzymała punkty karne — coprawda w niewielkiej ilości — za przekroczenie normy czasu.

Parcours ukończyło bez błędu zaledwie 3 jeźdzców, mianowicie ppor. Granjen (Danja) na koniu „Grey Friar" w czasie 110 sek., rtm. Kulesza na „Tosce" w 111,2 i rtm. Neumeister ,Austrja) na koniu Carolus 112.8 s.

Wyczyn rtm. Kuleszy stadjon powitał huraganem oklasków.

Należy zaznaczyć, że Polak dosiadał zapasowego konia, klacz gorącą, bardzo trudną do prowadzenia, tak ze przejście parcours bez błędu uznać należy za bardzo piękny wyczyn.

Rtm. Rojcewicz na „Arlekinie" stracił 2 przeszkody, otrzymując 20 punktów karnych, po 10 za każdą i przebył parcours w 115.8.

Rtm. Kawecki, na „Bambinie" wjechał w rów z wodą, otrzymując 40 punktów karnych — uzyskał czas 122.4 sek.

Ostatecznie w klasyfikacji zespołowej pierwsze miejsce zdobyli Niemcy 676.65 punktów karnych.

2) Polacy — 981,7 pkt. karnych.
3) Anglja — 9.199.5.
4) Czechosłowacja.

Indywidualnie pierwsze miejsce zajął Niemiec rtm. Stubendorf na koniu Nurmi, mając 37.3 punkty karne.

2) Kpt. Thomson (Stany Zjedn.) na „Jenny Comt" — 99.9 pkt. 3) kpt. Ludingt (Danja) na koniu „Jason" — 192.2 4) Granjen (Danja) 5) Kpt. Endroedy (Węgry) 6) Rtm. Lippert (Niemcy)

Pierwszy z Polaków rtm. Rojcewicz zajął 12 miejsce na „Arlekinie".

SOBIK 7-my W SZABLI

W finale szabli indywidualnej Sobik uzyskał wielki sukces, plasując się na 7-ym miejscu i dając się pobić tylko extra klasie włoskiej i węgierskiej.

Niestety porażka Polaka do słabego Austrjaka Leserta i niespodziewanie wysoka do włocha Audininiego zamknęły Sobikowi możność uzyskania lepszej klasyfikacji.

Natomiast należy podkreślić, że Polak odniósł znakomite zwycięstwo nad najlepszym szermierzem włoskim Marchi, otrzymując od niego tylko jedno touche.

Drugie zwycięstwo wywalczył Sobik na Belgu Neuckerze.

W ostatecznej klasyfikacji pierwsze miejsce zajął Węgier Kabos, mając na 8 walk — 7 wygranych.

2) Włoch Marchi — 2 porażki resztą zwycięstwa, 3) Węgier Arey, 4) Węgier Rycsanyi, 5) Włoch Pinton, 6) Włoch Gaudini, **7) Polak Sobik,** 8) Austrjak Losert, 9) Belg Neucker.

POLACY W NIEMCZECH GOSZCZĄ POLSKICH OLIMPIJCZYKÓW.

Na zakończenie 11-tych Igrzysk Olimpijskich Polacy w Niemczech gościli w sobotę w Domu Polskim w Berlinie polską ekipę olimpijską.

Imieniem ludności polskiej w Niemczech śledzącej ze specjalnem zainteresowaniem walki drużyny polskiej na Igrzyskach, naczelny kierownik Związku Polaków w Niemczech dr. Jan Kaczmarek powitał kierownictwo polskiej reprezentacji olimpijskiej z gen. Rouppertem i płk. Glabiszem na czele oraz polską ekipę olimpijską a wśród nich zdobywczynię medalów olimpijskich Kwaśniewską i Wajsównę.

Po przemówieniu wyrażającem radość Polaków w Niemczech, iż mogli być świadkami walk i zwycięstw olimpijskich Polski dr. Jan Kaczmarek wręczył płk. Glabiszowi w dowód łączności między Polakami w kraju i zagranicą piękny upominek od Polaków w Niemczech — ich sztandar z Godłem.

Miłą niespodziankę zgotował zebranym Jan Kiepura, który przybył na przyjęcie i odśpiewał szereg pieśni.

Po części oficjalnej polscy olimpijczycy spędzili w miłym nastroju kilka godzin z miejscową kolonją.

R.K.S. Bałtyk (Gdynia) robotniczym piłkarskim mistrzem Polski.

W dniach 15 i 16 bm. odbyły się w okręgu łódzkim mistrzostwa piłkarskie Związku Robotniczego Stowarzyszeń Sportowych na rok bieżący.

W mistrzostwach wzięło udział 6 drużyn, z następujących okręgów: z Pomorza — RKS Bałtyk (Gdynia), ze Lwowa — RKS Lwów, ze Śląska — Tur (Szopienice) z Zagłębia — Skra (Częstochowa) z Warszawy — RKS Ruch (Brześć n-Bugiem) i z Łodzi — Widzew.

Drużyny były podzielone na 2 grupy. W pierwszej grupie grały: Widzew, Ruch — (Brześć) i Bałtyk, zaś w II-ej RKS.Lwów Tur (Szepienice) i Skra (Częstochowa).

Rozgrywki w grupach odbyły się systemem mistrzowskim (I runda) tak, że wszystkie drużyny spotkały się ze sobą po razie zaś mistrzowie grup rozegrali ze sobą finał

Mecze odbywały się w czasie skróconym 2x35 minut.

Poszczególne mecze odbyły się w następujących miastach:

w Piotrkowie: Skra (Częstochowa) — Tur (Szopienice) 3:0.

w Koluszkach: RKS.Lwów—Tur (Szopienice 1:1.

w Łodzi: RKS. Bałtyk—Ruch (Brześć) 3:1(RKS Bałtyk — Widzew 2:1

w Pabjanicach: Widzew—Ruch 2:2, RKS Lwów—Skra (Częstochowa) 2:0.

Pierwsze miejsca w grupach zdobyły drużyny: Bałtyk i RKS Lwów, które rozegrały mecz finałowy w Ozorkowie.

W normalnym czasie gry wynik brzmiał remisowo 2:2 a ponieważ drużyna lwowska wobec przemęczenia zrezygnowała z dogrywki tytuł mistrza przypadł w udziale Bałtykowi.

* * *

Niezależnie od wyszczególnionych meczów odbył się w Tomaszowie Maz. mecz o tytuł mistrza robotniczego za rok 1935 między Widzewem a RKS Lwów. (

Jak wiadomo w roku ubiegłym wynik meczu tych drużyn był nierozstrzygnięty i tytuł mistrza nie został przyznany.

Obecnie zwyciężyła drużyna RKS Lwów w stosunku 3:1, zdobywając mistrzostwo przed Widzewem.

Czy nie szkoda jednego punktu?

Wczoraj rozegrane zostały dalsze mecze o wejście do Ligi. Naogół osiągnięto wyniki oczekiwane, za wyjątkiem remisu ŁTSG. ze Skodą w Łodzi. Stracony punkt może się odbić na dalszych losach łodzian w walce o awans.

Sprawozdania z tych spotkań przedstawiają się jak następuje:

ŁÓDŹ.
ŁTSG — SKODA 3:3 (2:2).

W dniu wczorajszym odbył się w Łodzi na stadjonie ŁKS-u mecz o wejście do Ligi między ŁTSG a warszawską Skodą.

Mecz ten zakończył się wynikiem remisowym 3:3 (2:2)

Obie drużyny grały b. ambitnie, jednak w drużynie warszawskiej wyróżniał się atak, który przeprowadził cały szereg b. ładnych kombinacyj i strzelał b. groźnie.

Drużyna łódzka grała naogół chaotycznie.

Do połowy po równorzędnej grze wynik brzmiał remisowo, zaś w drugiej połowie obie drużyny uzyskały po jednej bramce, kończąc mecz przy stanie 3:3.

Bramki dla łodzian zdobyli: Voigt 2, i jedna samobójcza zaś dla Skody: Chencz, i Gajczyk i Zbroja po 1.

Sędziował p. Stępień.

Widzów 1500.

KRAKÓW.
CRACOVIA — POLONIA 6:0 (4:0)

Cracovia była drużyną o wiele lepszą i na wysokie zwycięstwo zasłużyła. Bramki zdobyli: Czudzik 3, Szeliga, Zembaczyński i Madryga po 1. Sędziował. p. Prych.

CHORZÓW.
HCP — AKS. 5:3 (4:1).

W pierwszej połowie drużyna poznańska miała znaczną przewagę, lecz w drugiej połowie gra się wyrównała.

W. HAJDUKI.
RKS. Hajduki—POGOŃ (Stryj) 2:1 (1:0)

Gra nieciekawa, jednak b. zażarta. Gospodarze zwyciężyli dzięki większej bojowości.

LUBLIN.
BRYGADA — UNJA 3:0 (0:0)

Pomimo obcego terenu Brygada zaprezentowała się b. korzystnie i na zwycięstwo zasłużyła.

RÓWNE.
ŚMIGŁY (Wilno) — WKS (Równe) 3:1 (1:0)

Śmigły górował technicznie i taktycznie i przez cały czas przeważał.

Tabelka pierwszej grupy przedstawia się następująco:

	Gier	pkt.	st. br.
1. ŁTSG.	5	6	10: 7
2. Skoda	5	6	12: 9
3. Brygada	4	4	6: 5
4. Unja	4	2	5:12

SOKÓŁ (Pabjanice) O KROK OD KLASY A.

W dniu wczorajszym odbyły się dwa dalsze mecze o wejście do łódzkiej klasy A, a mianowicie w Pabjanicach tamtejszy Sokół pokonał pewnie KPZjednoczone 4:1 (2:1) zaś w Tomaszowie tamtejsza Lechja pokonała po b. zaciętej walce Kaliski Klub Sportowy 2:0 (1:0)

W tabeli prowadzi nadal pabjanicki Sokół, który ma największe szanse na wejście do klasy A.

Zakończenie wyścigów konnych.

Ostatni dzień wyścigów konnych na torze w Rudzie Pabjanickiej zgromadził na widowni znaczną ilość publiczności. Wyścigi miały przebieg bardzo interesujący, przyczem zakończyły się one zycięstwem faworytów.

Wyniki poszczególnych biegów przedstawiają się następująco:

Pierwsza gonitwa: Bira, Kropidło. Tot. 8.50.

Druga gonitwa: Paiva. Tot. 11 zł.

Trzecia gonitwa: Hate Toi. Helenka. Tot. 6.50.

Czwarta gonitwa: Pommery, Le Picadur. Tot. 7 zł.

Piąta gonitwa: Amor, Orlando. Tot. 22 zł.

Szósta gonitwa: Meta, Flagranti. Tot. 10 zł.

Siódma gonitwa: Majdan, Garrufa. Tot. 8.50.

Brawo lekkoatleci zgierscy!

Boruta zwyciężył ŁKS i Sokół

Trójmecz lekkoatletyczny Boruta (Zgierz) — ŁKS — Sokół, przyniósł zwycięstwo drużynie zgierskiej, która zdobyła 74 pkt. przed ŁKS-em 67 pkt. i Sokołem (Łódź) 50 pkt.

Boruta posiada kilku utalentowanych zawodników, a specjalnie sprinterów.

Wyniki techniczne były następujące:

bieg na 100 mtr. — 1) Marjusz (Boruta) 11 sek. przed Polińskim (B) 11,1 s.

400 mtr. — 1) Poliński 53,2 sek. przed Mundem (ŁKS) 53,5 sek.

1500 mtr. — 1) Wróblewski (ŁKS) 4,33,3 przed Tomczakiem (Boruta) 4,34,7

Skok wzwyż — 1) Maciaszczyk (Sok) 1,70 mtr. przed Podluckim (Bor.) 1,65 m.

Skok wdal — 1) Bliński (Bor). 6,34 mtr. przed Maciaszczykiem (Sok). 6,23 m.

Dysk — 1) Błaszczyk (ŁKS) 35,47 m przed Lindnerem (Sok) 33,67 mtr.

Oszczep — 1) Grubert (ŁKS) 48,95 mtr. przed Bobińskim (ŁKS) 47,13 mtr.

Kula — 1) Grubert (ŁKS) 11,59 mtr. przed Maciaszczykiem (Sok) 11,42 mtr.

Sztafeta 4X100 mtr. — 1) Boruta 46,1 sek. przed ŁKS-em 47,5 sek.

Liga się przypomniała...

Po meczu Warszawianka—Garbarnia który się odbył w Krakowie wynik 10: — (0:0) stan tabeli o mistrzostwo Ligi przedstawia się następująco:

Klub.	Il. gier.	st. p.	st. br.
1) Ruch	10	16:4	29:17
2) Wisła	10	13: 7	14:10
3) Garbarnia	10	12: 8	14:11
4) Pogoń	10	11: 9	20:15
5) Warsz.	10	10:10	16:17
6) Ł.K.S.	10	9:11	23:22
9) Warta	10	8:12	21:30
8) Dąb	10	8:12	16:27
9) Śląsk	10	7:13	12:17
10) Legja	10	6:14	12:16

Sport w kilku słowach.

Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Bernie startowali Noji. Kucharski i Turczyk.

Mimo bardzo silnej konkurencji Polacy odnieśli duży sukces, zajmując pierwsze miejsca w swych konkurencjach.

Największy sukces odniósł Noji, który na 5.000 mtr. uzyskał czas 14:49.8 sek., bijąc słynnego Japończyka Murakoso, rewanżując się w ten sposób za dwukrotne porażki z Japończykiem w Berlinie.

Na 800 mtr. Kucharski uzyskał czas 1:57.8 bijąc Japończyka Aochi.

Trzecie zwycięstwo odniósł Turczyk w oszczepie, osiągając wynik 60.60 mtr.

Wyniki w biegach były słabsze ze względu na silny przeciwny wiatr.

W Warszawie odbyło się torowe kolarskie mistrzostwo drużynowe Polski, na dystansie 4 klm.

Tytuł mistrza zdiobyła drużyna WTC. w czasie 5.21 przed Orkanem i Polonją.

Na jubileuszowych zawodach lekkoatletycznych warszawskiej Skry, Cejzikowa uzyskała rewelacyjny wynik w rzucie dyskiem 39.85 mtr.

Z innych ciekawych wyników notujemy Gierutto — dysk i kula 40.41 mtr. i 14.08. kula pań Cejzikowa 11.09. m.

Nadzwyczajne walne ebranie Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej wybrano na prezesa ponownie gen. Monda.

Zawody pływackie Poznań — Pomorze zakończyły się nieznącznem zwycięstwem Poznania 47:40.

Komisaryczne rządy w Warszawskim Okręgowym Związku Bokserskim kończą się w dniu 5 września rb.

Na dzień ten zostało zwołane nadzwyczajne walne zebranie członków WOZB. celem wyboru nowych władz związku.

W niedzielę nastąpiło zakończenie czwartych kajakowych mistrzostw Polski.

W mistrzostwach w biegu na 1 klm. zdobyli następujący zawodnicy:

Jedynki — Sobieraj (Poznań); dwójki składaki — Zachęta i Mumich (Kraków); jedynki składaki — Włodarczyk (Kraków) dwójki mieszane — Lanżanka i Falkowski (Grudziądz); dwójki składaki mieszane— Włodarczyk i Trojańska (Kraków);

Jedynki składaki pań na 600 m. — Trojańska (Kraków); kajaki pań — Lanżanka (Grudziądz).

Nagrody zwycięzcom wręczał wojewoda Raczkiewicz.

ODCZYT DLA AKADEMIKÓW — PRAKTYKANTÓW na terenie m. Łodzi.

W dniu 18 bm. we wtorek o godz. 20.30 w lokalu Obozu Przysposobienia Gospodarczego przy ul. Cegielnianej 26 p. Dyr. Bajer wygłosi odczyt nt. „Polski przemysł włókienniczy na tle sytuacji światowej". Na powyższy odczyt zapraszamy wszystkich akademików-praktykantów.

Wrogowie człowieka i... skorpionów
Pawjany są postrachem Afryki.
WZRUSZAJĄCE SCENY NAD BRZEGIEM STAWU.

Praca kolonizatorska białego człowieka w odstępach podzwrotnikowej Afryki sprawia, że dzikie zwierzęta coraz bardziej muszą ustępować, a niektóre ich gatunki są już bliskie wyginięcia. Ale choćby wyginęły wszystkie, jeden spewnością pozostanie: pawjany.

Włóczą się one po Afryce niezliczonemi tysiącami, mimo, że się je uporczywie tępi, swobodne jak ptaki, chociaż na ich głowę nałożono cenę, w zupełnie dosłownem znaczeniu. Za ogon albo skórę pawjana płaci się z urzędu w niektórych okręgach Afryki południowej

po cztery szylingi,

a jeśli ich pojawienie się spowoduje specjalną klęskę, wówczas cena podnosi się nawet do 10-ciu szylingów. Ale wszystko nic nie pomaga. Pawjany nie są do wytępienia.

Wyrządzają one kolosalne spustoszenia w sadach owocowych, gdzie wyrywają młode drzewka, dewastują ogrody, bo gdzie się ich stado zakradnie, naprzykład do ogrodu warzywnego potrafi wprawdzie zjeść tylko część owoców, ale zniszczy niemal wszystkie. Od ich napadów giną owce i jagnięta, nie ostoją się przed nimi kurniki. Te pocieszne karykatury człowieka stały się jego wrogiem, a odznaczają się takim sprytem, że najprzemyślniejsze pułapki nic nie pomagają, gdyż pawjany bardzo szybko

uczą się je omijać.

I tylko pozostaje jeden środek: kula. Przed tą jedną mają te małpy jaki taki respekt.

W przeciwieństwie do gorylów, w tychże tropikalnych okolicach Afryki, pawjany już przeszło sto lat żyją w najbliższem sąsiedztwie człowieka. Nauczyły się od niego dużo i teraz wprost bezwstydnie zachowują się wobec kobiet, i nic sobie z nich nie robią, buszując w gospodarstwie, które opadną, jakby u siebie w domu. Dopiero ukazanie się mężczyzny staje się hasłem odwrotu, który tem jest szybszy, jeśli mężczyzna ma przy sobe strzelbę.

Od plantacyj kawowych na stokach Kilimandżaro aż do przylądka Dobrej Nadziei na południu Afryki, toczą ludzie upartą walkę z tymi rabusiami, częstokroć farmerzy zbierają się w większe grupy dla urządzania wypraw wgłąb lasów, gdzie się mieszczą najustronniejsze kryjówki pawjanów. Do pomocy bierze się w tych wyprawach psy, które z pawjanami

walczą podobnie jak z lisami.

Tropią je w przeróżnych dziurach, jaskiniach i szczelinach skalnych, do których żadnemu człowiekowi nie udałoby się dotrzeć.

Walka to niesłychanie zajadła. Psy są nieustraszone (widocznie instynktownie nienawidzą pawjanów), rzucają się małpie do gardła, i w ten sposób wiele ich uśmiercają. Ale i pawjany, zwłaszcza starsze, są groźnym przeciwnikami. Nauczone doświadczeniem młodości, nie pozwalają zaskoczyć się psu i sprytnie biorą go odrazu w objęcia, a siłę muskułów mają tak wielką, że często pies pada odrazu uduszony. Nadto groźnym orężem są małpie zęby. Trupy psów pawjany rzucają zwykle do przepaści.

W szczególną wściekłość wpada pawjan, gdy zostanie ranny kulą. Wówczas rozwija odwagę, niemal dorównywującą ludzkiej. Do walki pomaga sobie nawet ogonem i nie ustaje, póki nie padne całkiem martwy.

W czasie większych obław pada w ciągu jednego dnia nieraz i po sto pawjanów, ale mimo to nie można zauważyć, aby ich liczba wydatnie się zmniejszała.

Mają jednak i pawjany jedną stronę dodatnią: są tępicielmi jadowitych skorpionów, których ukryte w ogonie zatrute żądło, stanowi stałe niebezpieczeństwo śmierci dla ludzi i zwierząt. Dla pawjanów zaś skorpony są najulubieńszym przysmakiem, za którym potrafią się

uganiać dniami i nocami.

Na słonecznych stokach górskich, stanowiących, jak wiadomo, ulubione legowiska wszelkich gadów, można widzieć pawjany odwalające systematycznie kamień za kamieniem, czy się pod nim nie znajdzie skorpion Gdy go zaś odkryją, chwytają zdobycz tak błyskawicznym ruchem, że skorpion nie ma możności wywinięcia ogonem i zrobienia użytku ze swej śmiercionośnej broni.

Obyczaje pawjanów przypominają niekiedy w zdumiewający sposób zachowanie się ludzi. Czy stało się to dzięki ich zbliżeniu się do człowieka i podpatrywaniu jego ruchów, czy też jest cechą już wrodzoną, dość, że postępowanie samic w stosunku do swych młodych niczem prawie się nie różni od zwyczajów w rodzinie ludzkiej.

W ustronnych stawkach górskich pawjanica kąpie swoje małe tak, jak się kąpie niemowlęta ludzkie, każdy objaw nieposłuszeństwa karci się wyłożeniem malca na kolano i uderzeniami w wiadome miejsce, zdarza się zaś nawet, że dla zaoszczędzenia się i zwiększenia skutku,

używa w tym celu kija...

Pawjany są utrapionemi zbytnikami. Nie raz zrujnują farmerowi doszczętnie cały druciany płot, otaczający jego osadę, jakby lepiej nie potrafiła żadna banda łobuzów Ale i dają się także oswoić, i to dość łatwo. Wielu farmerów wytresowało swoje domowe pawjany tak dalece, że funkcjonują one jako „voorkoopers", czyli poganiacze zaprzężonych do wozu wołów. A w Afryce wschodniej zdara się i tak, że na czele karawany, kroczy dumnie pawjan z... karabinem (oczywiście nienabitym).

O ile jednak mogą być przydatne w gospodarstwie, to doświadczenia poczynione z pawjanami w roli zwierząt pokojowych, dla towarzystwa i rozrywki człowieka, nie były dodatnie: zbyt są niesforne i psotne.

Trzynastoletnia olimpijka.



Trener amerykańskich skoczków z trampoliny ściska swą najmłodszą pupilkę trzynastoletnią Majorie Gestring, która zdobyła złoty medal za skoki kobiet.

PODSŁUCHANE

OSZCZĘDNOŚĆ.

— To ciekawe, że ilekroć mój mąż powiada: „Musimy oszczędzać" — ma mnie na myśli, a jeżeli mówi: „Musimy się raz dobrze zabawić" — myśli tylko o sobie.

PRZYCZYNA I SMUTEK.

— Czy pan czuje się też zawsze zupełnie rozbity, jeżeli pan późno w nocy wraca do domu?

— Nie, ja nie jestem żonaty.

DLATEGO KRZYCZY.

W biurze awantura.
Klient ze zdziwieniem:
— Któż tak krzyczy?
Szef: — Mój cichy wspólnik.

ROZWAŻANIA.

— Bez pieniędzy nic nie można zrobić.
— Owszem można.
— Co takiego?
— Długi.

WRAŻLIWY GOŚĆ.

—Wszystkie pokoje są u nas z bieżącą wodą!

— To nie dla mnie. Ja nie umiem pływać!

100 papierosów na godzinę
Pogoń za dziwacznymi rekordami.

Naturalnie u każdego człowieka dążenie do odznaczenia się na jakimkolwiek polu, prowadzi jednych na wyżyny sławy naukowej, innych jeszcze na heroiczne wyżyny bohaterstwa, zdobi piersi olimpijskim medalem... lub wynaturzone sprowadza na płaszczyznę śmieszności. O takich śmiesznych dziwacznych wyczynach słów parę. Ojczyzną najbardziej absurdalnych wyczynów jest oczywiście Ameryka, gdzie wyznaje się zasadę, że niema śmieszności tam, gdzie można

zdobyć rozgłos.

Szczególny tytuł do „sławy" zdobył w Ameryce 15-letni Vincent Sullivan. Twarz tego chłopca o dobrotliwie szelmowskim uśmiechu, pokryta jest cała piegami. Pewnego dnia odkrył go reporter polujący na rzeczy „najgodniejsze uwagi". I Sullivan, nieznany chłopiec pędzący u rodziców żywot urwipołcia wypłynął na szpaltach wszystkich pism, dostał się na ekrany, zdobył szampjonat brzydoty.

Niemniej głośnym jest drugi szampjon, żarłoczności. Jest nim pewien Egipcjanin, oddawna osiadły w Ameryce, Hassah Zakyah, rodem z Kairu, który potrafi za jednem posiedzeniem zjeść

60 bochenków chleba.

W Rhode Island niepospolitą sławą cieszy się Włoch Thomas Placco, którego specjalnością zgodnie z narodową tradycją jest połykanie włoskiego makaronu. Jury konkursowe obliczyło, że potrafi on w ciągu minuty połknąć nie mniej jak sto metrów tego przysmaku. Inny mieszkaniec Rhode Island, Gus Constock, potrafi wypić raz za razem

62 filiżanki kawy.

Mr. Paoloni, miss Rampas i Mr. Clement zdobyli sobie uznanie swych wypalonych cygar i papierosów. Podobno Mr. Paoloni potrafi wypalić 100 papierosów na godzinę. Rekord trudny do pobicia.

Sławą Long Beach jest Miss Alice Kremko, pokojowa w jednym z hotelów tej miejscowości kuracyjnej, która na konkursie słania łóżek zdobyła pierwszą nagrodę za najszybsze i

najgustowniejsze usłanie łóżka.

Panie Franciszka Wiktorja Campbell i Katarzyna Szwarc zdobyły palmę pierwszeństwa na konkursie w zamkniętem kole pań, który wyeliminować miał typ najlepszej małżonki. Szkoda, że jury konkursu nie podało, jakim warunkom odpowiadać musiały pretendentki do tego tytułu.

Wreszcie jeszcze jeden rekord podyktowany jedynie ciekawością. Pobiła go Miss Helene Johnson, która, nie bacząc na przestrogę swych rówieśniczek opuściła się w kuli stalowej na głębokość 150 m. Nie jest to rekordowa głębia, jeśli chodziło o cele naukowe. Dla ciekawości kobiecej jednak dosyć opuścić się na 150 m i niezwłocznie dać się wyciągnąć na powierzchnię, aby corychlej stanąć przed obliczem foto - reportera i tą drogą uzyskać choć trochę rozgłosu.

— Jakie było pani wrażenie w tych głębinach — pyta reporter.

— Wspaniałe, ale opowiem panu jutro. Proszę przyjść do mnie rano.

— Zamierza pani pobić swój rekord w tej dziedzinie? — nalega reporter.

— Nie — odpowiada Miss Johnson — to nie daje żadnej przyszłości kobiecie.

Rekordowy wyczyn tu był jedynie środkiem dla osiągnięcia innego celu, który dawał gwarancję trwalszej przyszłości. Wierzymy, że Miss Johnson cel swój osiągnęła.

Łezka Grety Garbo
w muzeum filmowem

Zwolennicy wielkiej artystki filmowej mogą w muzeum w Los Angelos, w którem przechowywane są osobiste pamiątki po sławach ekranu, oglądać w maleńkiej kryształowej butelce łzę Grety Garbo.

Npis na buteleczce głosi, że łzę tę „boska" Garbo wylała w zdenerwowaniu, zmęczona niezliczonemi próbami w jednym z nagrywanych filmów.

Napis nie podaje, w jaki sposób łzę tę zdołano zebarć do butelki i przechować, „jako źródło wzruszeń" dla amerykańskich wielbicieli artystki.

Ostatnie zdjęcie Zamorry



Słynny bramkarz hiszpański Zamorra został rozstrzelany przez komunistów w Madrycie

Popierajcie Czerwony Krzyż.

KONRAD TRANI

40

POWIEŚĆ

ZEMSTA

— W czwartek, około północy, pewien człowiek kazał ci podejść do policjanta, który stał przed knajpą i zatrzymać go na kilka chwil — rzekł wreszcie Hellway surowo. — Od kiedy znasz tego człowieka?

Dziewczyna przerażona rozwarła szeroko oczy. Przecież nikogo przy tem nie było! Skąd policja dowiedziała się o tym incydencie? Ze strachu przed tym człowiekiem nie zdradziła się przed nikim ani jednem słóweczkiem z dziwacznego polecenia, które otrzymała czwartkowej nocy.

Hellway obserwował ją bacznie.

— Dobry chwyt! — pomyślał z satysfakcją. — Jeśli ta mała nie wyśpiewa wszystkiego, każę ją przymknąć. Widzę przecież wyraźnie, że naprawdę dostała takie polecenie.

— Panie nadinspektorze — wyjąkała dziewczyna po chwilowem oszołomieniu— nie znam tego człowieka. Jak Boga kocham, widziałam go pierwszy raz w życiu! Nie wiedziałam, że to coś złego! Niech skonam na miejscu, jeżeli było inaczej!

— Nie wiedziałaś, że to coś złego? A cóż dostałaś od niego za tę usługę?

— Trochę koko, proszę pana. Ale bardzo mało...

Dziewczyna drżała na całem ciele.

Hellway nacisnął dzwonek. Na progu stanął dyżurny policjant, któremu nadinspektor wręczył kartkę: widniały na niej następujące słowa: „Album przestępców. Handlarze narkotyków".

Następnie kazał przynieść dziewczynie obfitą kolację i poczęstował ją kieliszkiem konjaku. Wiedział, że konjak łagodzi na pewien czas głód kokainy.

Było już po północy, mimo to nie zamierzał zaprzestać badania i udawać się na dobrze zasłużony spoczynek. Co się tyczy dziewczyny, to nie miał najmniejszych skrupułów. Takie ćmy nocne rzadko kładą się spać przed brzaskiem. Nic jej nie będzie.

Była snać bardzo wygłodzona, bo zabrała się łapczywie do jedzenia. Nawet zdenerwowanie nie odebrało jej apetytu. Hellway nie przeszkadzał jej, podsuwając tylko w milczeniu od czasu do czasu jeden arkusz fotografij po drugim. Uważał, by zawsze widać było tylko jedną twarz. Resztę zasłaniał papierem.

Kobieta rzucała okiem na twarze i raz po raz potrząsała przecząco głową. Po kolacji zażądała drugiego kieliszka konjaku, a potem jeszcze jednego. Hellway nie miał najmniejszej ochoty przesłuchiwać pijanej kobiety, kazał więc około godziny trzeciej nad ranem zawezwać dyżurnego lekarza. Ten zbadał puls i serce dziewczyny, zajrzał pod powieki... potem dał jej trochę kokainy.

Hellway ani na chwilę nie tracił panowania nad sobą. Z anielską cierpliwością częstował dziewczynę cukierkami ze stojącej na biurku bombonierki. Nie napierał, nie groził — miał czas. Rozkładając na biurku jeden arkusz fotografij po drugim, obserwował grę jej twarzy. Dziewczyna jest taka głupia, że nie potrafi nawet udawać! — pomyślał sobie.

— To ten, to ten! — wykrzyknęła naraz.

Wargi jej drżały, wyraz twarzy zdradzał najwyższe zdenerwowanie. Nie ulegało wątpliwości, że mówi prawdę. Zresztą, nawet gdyby Hellway miał w tym względzie pewne wątpliwości, zniknęłyby one natychmiast po przyjrzeniu się zdjęciom. Było ich trzy: en face, prawy profil, lewy profil. Pod niemi widniał krótki tekst: John Hunne, zwany Szczurkiem, niedoprowadzony. Patrz akta Nr. Nr. ... Akt tych, w których były zawarte rozliczne informacje, dotyczące osoby i działalności Szczurka, było wcale dużo.

Mimo wszystko, był Hellway trochę zbity z tropu. Przecież Wiley widział wyraźnie, jak Szczurek wchodził do knajpy. Bardzo dziwne. Z drugiej strony było rzeczą pewną, że Hunne nie dał dziewczynie kokainy z dobrego serca. A kawalarzem nie był z pewnością. Bardzo dziwne!

Bez słowa przedłożył dziewczynie fotografje Rudego Billa i innych członków jego bandy.

— Tak, proszę pana, rozmawiał z tym rudym. Nie, nie słyszałam, o czem mówili. O, ten był przy tem... ten także... i ten!

Halley zamknął bombonierkę i podał ją dziewczynie.

— To dla ciebie — powiedział. — A teraz pojedziesz do domu. Nie karetką, rzecz prosta, lecz zamkniętem autem. Szofer zatrzyma się w pewnej odległości od ulicy, przy której mieszkasz. Tak będzie najlepiej... Pojedzie z tobą lekarz.

Hellway mówił to z ukrytym planem. Miał nadzieję, że lekarzowi uda się skłonić dziewczynę do poddania się kuracji przeciwnarkotycznej. Było to wskazane również i z tego względu, że sanatorjum stanowiłoby dla niej bezpieczne schronienie na okres najbliższych kilku tygodni. Hellway nieraz już był świadkiem tego, że niewygodni świadkowie ginęli przed rozprawą sądową śmiercią nagłą i niewytłumaczoną.

O godzinie piątej zdecydował się wreszcie nadinspektor pojechać do domu. — Miał za sobą wyjątkowo ciężki dzień. Mimo to pogwizdywał z zadowoleniem. Patrzcie państwo, taki Szczurek! Ciekawe, jak on to zrobił! Trzeba się zainteresować bliżej architekturą wnętrz domu, w którym mieścił się szynk.

* * *

Knajpa przy Fisherman Street otwiera gościnne podwoje dopiero o godzinie piątej popołudniu. Ale i tak do godziny ósmej panuje tu zupełna cisza. Kelnerki mają dość czasu, by wyszorować ladę, splamioną piwem i wódką, chłopak zamiata izbę i rozsypuje po podłodze świeże trociny, gospodarz bowiem dba o to, by lokal jego wyglądał czysto i przyzwoicie. Nawet sosnowe ścianki, oddzielające od siebie poszczególne stoliki, są dzień w dzień gruntownie szorowane.

W poniedziałek o godzinie siódmej izba gościnna przybrała jak zwykle wygląd schludny i miły. Nikomu nie wpadło w oko, że w ciągu dnia przeszło tędy dwu czysto odzianych robotników, którzy skręcili w boczną uliczkę. Na rogu stała ośmiopiętrowa kamienica czynszowa, typowe nowoczesne koszary robotnicze. Przylegający do niej natomiast dom od uliczki Broady Pavement był stary i zmurszały.

— Ciekawe! — pomyśleli sobie obaj robotnicy jednocześnie i zawrócili.

— Przyjrzałeś się dokładnie bramie domu przy Broady Pavement? — zapytał jeden drugiego. — Mogłaby się w niej skryć przynajmniej kompanja żołnierzy! Latarnia jest dobre dwadzieścia kroków dalej. Gdyby komuś przyszła ochota ulokować się na noc w tej głębokiej niszy, niktby go nie dojrzał!

Towarzysz jego skinął głową.

Właściciel schludnego szynku stał w drzwiach i grzał się w ciepłem, przedwieczornem słońcu. Przeciągnął się i ziewnął rozkosznie. Co tam, życie jest wcale przyjemne i wygodne. Oczywiście, tylko dla tych, którzy mają łeb na karku!

Nagle znieruchomiał. Grymas uśmiechu zamarł na jego twarzy.

(D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.